

W NUMERZE:

Jak zachować szatę godową? ●
 W przeddzień jubileuszu ● Wisła w
 dziejach Polski ● Wizja świata w poezji
 religijnej Jana Kochanowskiego ● Po-
 rady

Chrześcijańska rodzina

Gdy mówimy dziś na temat rodziny, powinniśmy przede wszystkim przeanalizować rzeczywistość, w której przyszło nam żyć. Szczególnie ważne są głębokie i szybkie przemiany, zwłaszcza w sferze społecznej i kulturowej, które mogą stanowić zagrożenie dla nas i dla naszych rodzin. Człowiek zagubiony, oderwany od chrześcijańskich wartości, staje bezradny wobec problemów współczesnej rodziny. Staje bezradny wobec wszystkich tych sił, które pragną zniszczyć lub zniekształcić rodzinę. Kościół, dla którego rodzina jest największym dobrem, stara się, poprzez naukę Jezusa Chrystusa przekazać człowiekowi prawdę o małżeństwie i rodzinie. W głoszonej przez Kościół Ewangelii znajdziemy Wiarę, Nadzieję i Miłość — źródło życia i rozwoju chrześcijańskiej rodziny.

Najistotniejszym przekazem Ewangelii jest nauka o miłości. Bóg jest Miłością, a my powinniśmy tę Miłość przyjąć. „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest Miłością” (1 J 4, 7—8). W tym fragmencie Listu św. Jana zawarty jest bezwzględny nakaz miłości; nakaz, który powinniśmy realizować w stosunku do drugiego człowieka, a szczególnie w stosunku do swej rodziny. Rodzina jest miejscem, gdzie ten nakaz możemy realizować najpełniej.

Św. Paweł Apostoł w Liście do Efezjan stawia miłość Chrystusa do Kościoła jako wzór miłości małżeńskiej. „Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej. Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus — Głową Kościoła: On — Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom — we wszystkim. Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obnyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był świątly i nieskalany. Mężowie pominni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz (każdy) je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus — Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to jest wielka, a ja mówię: o odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła. W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego. A żona niechaj się odnosi ze czią do swojego męża” (Ef 5, 21—33). Wynika z tego, że małżeństwo chrześcijańskie ma charakter czegoś świętego, co nie tylko jest znakiem szczególnej łaski Bożej, ale tę łaskę sprawia. A to są cechy, które podnoszą małżeństwo do godności sakramentu.



DZIEWIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (4, 23—28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

Ewangelia według św. Mateusza (22, 1—14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił goły małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwąć zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich zabili. Gdy to posławsz król, rozgniewał się i posławsz wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Jak zachować szatę godową?

Przed tygodniem zaledwie zwracał Kościół naszą uwagę na zbliżające się powtórne przyjście Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Natomiast liturgia dzisiejsza posuwa się jeszcze dalej. Bowiem ewangelia (Mt 22,1—14) — za pośrednictwem obrazu przedstawiającego jasno oświetloną komnatę, w której zasiadają liczni goście odziani w śnieżnobiałe szaty — ukazuje nam królestwo niebios. Chce nam w ten sposób przypomnieć, że osiągnięcie tego królestwa jest ostatecznym celem wędrówki wszystkich dzieci Bożych. Zwraca również uwagę na to, iż największą troską naszego życia ma być zachowanie „szaty godowej”. Jej bowiem posiadanie jest koniecznym warunkiem osiągnięcia wyznaczonego nam przez Stwórcę celu.

Kościół nie porzeka jednak na tym. Posługując się bowiem słowami Apostoła z dzisiejszej lekcji mszalnej (Ef 4,23—28), stawia wyznawcom Chrystusa jeden jeszcze warunek, od którego wypełnienia uzależnione jest osiągnięcie szczęścia wiecznego. Jest nim zalecenie: „Przyobleczcie się w nowego człowieka” (Ef 4,24a), a więc takiego, jakim był w chwili stworzenia przez Boga. Następnie niezwykle szczegółowo wylicza, czego winniśmy się na co dzień wystrzegać, by zachować „szatę godową” łaski poświęcającej.

Odpowiedź na postawione w tytule pytanie, będzie tematem niniejszego rozważania niedzielnego.

Wydarzenia, o których dziś będzie mowa miały miejsce w poniedziałek przed męką i śmiercią Jezusa Chrystusa. Wykorzystując swój pobyt w świątyni jerozolimskiej, raz jeszcze podjął Zbawiciel próbę wstrząśnięcia sumieniami duchowych przywódców narodu izraelskiego. W osiągnięciu tego celu miały być pomocne przypowieści: o dwóch synach (Mt 21,28—32), o złych dzierżawcach (Mt 21,33—46) oraz o ucztę weselnej i szacie godowej (Mt 22,1—14). Zwrócił w nich Syn Człowieczy uwagę na konieczność pozytywnego ustosunkowania się do Jego misji, pod groźbą wiecznego odrzucenia przez Boga. „A gdy arcykapłani i faryzeusze wysłuchali jego podobieństw, zrozumieli, że o nich mówi” (Mt 21,45). Jednak wysiłki boskiego

Nauczyciela nie przyniosły pożądanego skutku. Bowiem serca ich nadal pozostały zatwardziałe w niewierze. Dlatego też „usiłowali Go pojmać, ale bali się ludu, gdyż miał Go za proroka” (Mt 21,46).

Nie zrażając się ich uporem, „Jezus odpowiadając, mówił do nich znów w podobieństwach” (Mt 22,1). Zwracając się więc do zgromadzonych na dziedzińcu świątyni tłumów, powiedział: „Podobne jest królestwo Niebios do pewnego króla, który sprawił wesele swemu synowi” (Mt 22,2). Porównanie Boga do króla, a nowej rzeczywistości czasów mesjańskich do uczt, znane było Izraelitom z przepowiedni proroków. Należy przypomnieć, że związek Boga z ludzkością oraz Mesjasza z narodem wybranych przedstawia często Biblia jako związek oblubienicy i oblubienicy. Ideę tę przejął również Nowy Testament, by w sposób zrozumiały przedstawić miłość Chrystusa względem założonego przez Kościół.

Kontynuując swoje wystąpienie, Zbawiciel mówił dalej: „I posłał swe sługi, aby wezwali zaproszonych na wesele, ale ci nie chcieli przyjść” (Mt 22,3). Zaproszenie to było wyrazem dobroci i wielkoduszności monarchy, który zaangażował cały swój autorytet, żeby wszyscy zostali zaproszeni. Jednak z zaproszenia nie chcieli oni skorzystać. Dlatego „znów posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, woły moje i bydło uczne pobito, i wszystko gotowe, pojdzie na wesele” (Mt 22,4). Nie można wykluczyć, że dwukrotne zaproszenie było dobrym zwyczajem. Jednak i tym razem nie przyniosło ono skutku. Bowiem „oni, nie dbając o to, odeszli, jeden do własnej roli, drugi do swego handlu” (Mt 22,5), stawiając wyżej własne przyziemne sprawy, niż zaszczytne wyróżnienie. „A pozostali, pochwyciwszy jego sługi, znieważyli i pozabijali ich” (Mt 22,6). Nie uszło im to bezkarnie. Bo rozgniewany „król... wysławszy swe wojska, wytracił owych mężobójców i miasto ich spalił” (Mt 22,7). Była to prawdopodobnie aluzja do późniejszych losów Jerozolimy i jej mieszkańców, będących karą za odrzucenie Mesjasza.

Skoro jednak zaproszeni zlekceważyli wyróżnienie jakie ich spotkało, „rzecze (monarcha) sługom swoim: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek spotkacie, zaprosicie na wesele” (Mt 22,8—9). W słowach tych wyrażony jest uniwersalizm królestwa Bożego. Stosownie do otrzymanego polecenia, „słudzy wyszli na drogi, (i) sprowadzali wszystkich, których spotkali: dobrych i złych, i sala weselna napełniła się gośćmi” (Mt 22,10).

W drugiej jednak części przypowieści przesunął Chrystus akcent z odpowiedzi ludzi na wezwanie ich do królestwa Bożego, na osobisty wkład każdego człowieka w to, żeby stać się godnym uczestnikiem tego królestwa. Bowiem „gdy wszedł król, aby przypatrzyć się gościom, ujrzał tam człowieka nie odzianego w szatę weselną” (Mt 22,11), jak to było w zwyczaju. Dlatego „rzecze do niego” Przyjacielu, jak wszedłeś tutaj, nie mając szaty weselnej? A on o niemiął” (Mt 22,12). Nie tylko nie zatroszczył się o to, żeby mieć szatę godową, ale nie potrafił się z tego wytłumaczyć.

Postępowanie takie zasługiwało na karę. Toteż „król rzekł sługom: Zwiążcie mu nogi i ręce i wyrzucie go do ciemności zewnętrznej; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 22,13).

Wystąpienie swoje zakończył Syn Boży słowami: „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych” (Mt 22,14). Chciał zapewne powiedzieć przez to, że z narodu izraelskiego — który pierwszy powołany został do królestwa mesjańskiego — tylko niewielu zostanie zbawionych. Bowiem wezwanie do królestwa niebieskiego nie jest gwarancją do jego rzeczywistego osiągnięcia.

* *

Podstawowym warunkiem zachowania „szaty godowej”, jest pełnienie woli Bożej. Podkreśla to z naciskiem Syn Boży, mówiąc: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Stanowi to bowiem dla nas gwarancję ustrzeżenia się od grzechów śmiertelnych, pozbawiających duszę łaski.

Naukę objawioną w tym względzie przypomina również apostoł Paweł, gdy pisze: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obleczcie się w nowego człowieka, który stworzony jest według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef 4,23—24). Odnowienie to ma być zasadniczym rysem tych, którzy przyjęli naukę Chrystusa. Jest to więc nowe nastawienie do Boga i bliźnich według zasad Ewangelii. Ogólnie daje temu wyraz, mówiąc: „Nie dawajcie przystępu diabłu” (Ef 4,27) do dusz waszych.

Wchodząc zaś w szczegóły, ten sam Apostoł zaleca: „Gniewajcie się, lecz nie grzeszcie; niech słońce nie zachodzi nad gniewem waszym” (Ef 4,27). Nieco dalej zaś pisze: „Kto kradnie, niech kraść przestanie, a niechaj raczej żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu” (Ef 4,28). Wreszcie dodaje: „Odrzuciwszy kłamstwo, mówcie prawdę, każdy z bliźnim swoim” (Ef 4,25). Nie chodzi tutaj jedynie o mówienie prawdy i unikanie kłamstwa w słowach. Bardziej bowiem niebezpieczne jest „kłamstwo życia” codziennego.

Zatem — jak na uczniów Chrystusa przystało — starajmy się na co dzień pełnić wolę Ojca, „który jest w niebie” oraz wprowadzajmy w czyn zalecenia Apostoła Narodów. Równocześnie, posługując się słowami dzisiejszej liturgii, prośmy: „Panie, łaski Twej zbawienne działanie niechaj nas uwolni od złych skłonności i sprawi, byśmy strzegli zawsze przykazań Twoich”. Bowiem tylko wówczas będziemy w stanie zachować w duszach nadprzyrodzoną szatę łaski.

Ks. JAN KUCZEK



W przeddzień

jubileuszu

Są fakty w historii każdej organizacji, których wymiar i znaczenie, jak również możliwość obiektywnej oceny urasta w miarę upływu czasu.

Dla naszego przedsiębiorstwa — Zakładów Przemysłowo-Usługowych „POLKAT” okresem oceny jest ćwierćwiecze, bowiem u schyłku bieżącego roku obchodzić będziemy jubileusz 25-lecia działalności. Już u zarania powstania Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, bo na pierwszym Zjeździe STPK omawiano potrzebę prowadzenia przez Stowarzyszenie działalności gospodarczej, celem wypracowania środków materialnych zabezpieczających działalność społeczną. Znalazło to wyraz w Statucie Stowarzyszenia i w konsekwencji w dniu 21 maja 1959 r. Zarząd Główny STPK podjął uchwałę o utworzeniu wyodrębnionej jednostki gospodarczej. W wyniku podjętych działań organizacyjnych, Minister Finansów — na wniosek ZG STPK — wydał w dniu 17 listopada 1959 r. decyzję zezwalającą Stowarzyszeniu utworzyć wydzieloną jednostkę działalności gospodarczej pod nazwą:

Społeczne Zakłady Przemysłowo Handlowe „POLKAT”

Tak więc data 17 listopada 1959 roku stanowi „kamień węgielny” naszej działalności.

Pierwotna nazwa przetrwała do 1972 roku, kiedy to uległa zmianie na: Zakłady Przemysłowo Usługowe „POLKAT” i dzisiaj, w roku 25-lecia, „POLKAT” już nie tylko zabezpiecza materialne środki dla działalności społecznej Stowarzyszenia, lecz stanowi liczące się ogniwo w życiu gospodarczym kraju.

To wszystko nie byłoby możliwe bez rzetelnego zaangażowania się w proces produkcji i usług, przede wszystkim wielotysięcznej dzisiaj załogi, a wraz z nią kierownictwa przedsiębiorstwa i zakładów. Nie można tu pominąć zasadniczego znaczenia, jakie ma codzienna współpraca z Zarządem Głównym STPK, który nigdy nie szczędził wysiłków dla stworzenia naszym zakładom odpowiednich warunków pracy, w najtrudniejszych nawet sprawach pomagał znaleźć właściwe rozwiązanie.

Również życzliwość i zrozumienie Władz, zarówno po linii administracyjnej jak i polityczno-społecznej, stanowiły pierwszoplanowe znaczenie dla podejmowanych przedsięwzięć organizacyjnych i rozwojowych ZPU „POLKAT”.

Dla przygotowania obchodów 25-lecia powołany został komitet organizacyjny, który w konsultacji z Prezydium Zarządu Głównego STPK oraz zakładami opracował i realizuje „program obchodów” obejmujący między innymi:

- wydrukowanie folderów reklamowych ZPU „Polkat” oraz poszczególnych zakładów,
- propagowanie działalności przedsiębiorstwa wśród własnej załogi poprzez okolicznościowe gazetki ściennie oraz na zewnątrz — na łamach prasy lokalnej,
- wystąpienie do władz z wnioskiem o przyznanie najbardziej zasłużonym i wyróżniającym się pracownikom odznaczeń państwowych,
- wystąpienie do władz o wyrażenie zgody na ustanowienie tytułu i odznaki: Zasłużony pracownik ZPU „POLKAT”,
- emisję okolicznościowego medalu pamiątkowego,
- organizację uroczystości centralnej w Warszawie i uroczystych spotkań z załogami w zakładach.

Istotnym punktem programu jest opracowanie perspektywicznego planu rozwoju przedsiębiorstwa w latach 1985—1990.

Rocznicową refleksją wracać będziemy do naszych wspólnych, ale też i indywidualnych, najbardziej osobistych przeżyć, oczekiwań, dążeń, porażek i osiągnięć. Sądzę, że dwadzieścia pięć lat, to dostatecznie długi okres, aby zestawiając wkład ludzkiej pracy z uzyskanymi efektami, móc dokonać podsumowania tego, co zrobiono, co było dobre, gdzie popełniliśmy błędy i wyciągnąć logiczne wnioski na przyszłość, które pozwolą na dalszy rozwój i usprawnienie organizacji przedsiębiorstwa.

KRZYSZTOF GAWLIICKI

Od Redakcji — włączając się w realizację programu obchodów 25-lecia ZPU „POLKAT” — redakcja tygodnika „RODZINA” powyższym artykułem rozpoczyna cykl informacyjny o zakładach zgrupowanych w organizacji „POLKAT”, pragnąc na łamach tygodnika udostępnić szerokiemu gronu naszych Czytelników w możliwie obszerny zasób wiadomości o prowadzonej przez STPK działalności gospodarczej.

Chrześcijańska rodzina

dokończenie ze s. 1



Małżeństwo jest podstawą większej wspólnoty — rodziny. Dlatego tak ważny jest to problem, aby małżonkowie kochając się i wzajemnie sobie pomagając, stanowili trwałą podstawę rodziny. „Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona” (1 Kor 7, 3—5).

Jezus Chrystus stwierdza wyraźnie, że małżeństwo powinno być trwałe i monogamiczne. „Gdy Jezus dokończył tych mów, opuścił Galileję i przeniósł się w granice Judei za Jordan. Poszły za nim wielkie tłumy, i tam ich uzdrowił. Wtedy przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: Czy wolno oddać swoją żonę z jakiegokolwiek powodu? On odpowiedział: Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich

jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela. Odparli Mu: Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją? Odpowiedział im: Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddać wasze żony, lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto odda swoją żonę — chyba w wypadku nierządu — a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddalona bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo” (Mt 19, 1—9).

Miłość małżeńska, która łączy mężczyznę „ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24), ma wymiar głębszy, gdyż umożliwia im współpracę z Bogiem nad powołaniem do istnienia nowego życia, nowego człowieka. Wzajemna miłość małżonków, a w jej konsekwencji udzielenie daru życia nowej osobie — oto cel małżeństwa. Bóg, który stworzył mężczyznę i kobietę na swój obraz i podobieństwo, powierzył im dar współpracy w przekazywaniu życia: „Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28). A więc podstawowym zadaniem rodziny jest przekazywanie życia. „W owym dniu przyszedł do Niego saduceusze, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania, i zagadnęli Go w ten sposób: Nauczycielu, Mojżesz powiedział: Jeśli kto umrze bezdzietnie, niech jego brat weźmie wdowę po nim i wzbudzi potomstwo swemu bratu. Otoż było u nas siedmiu braci. Pierwszy ożenił się i umarł, a ponieważ nie miał potomstwa, zostawił swoją żonę bratu. Tak samo i drugi i trzeci — aż do siódmego. W końcu po wszystkich umarła ta kobieta” (Mt 22, 24—28).

Z przekazywaniem życia ściśle jest związane prawo rodziców do wychowywania swych dzieci, które zostały powołane do rozwoju, aby osiągnąć pełnię człowieczeństwa. Istotnym elementem wychowania, podobnie jak i wszystkich innych relacji łączących ludzi przepojonych nauką Jezusa Chrystusa, jest miłość. Rodzice powinni wychowywać swe dzieci na dobrych ludzi, pożytecznych członków społeczeństwa oraz wiernych synów i córki Kościoła. „Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę — jest to pierwsze przykazanie z obietnicą — aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi. A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie” (Ef 6, 1—4).

Wychowanie chrześcijańskie nakłada na rodziców obowiązek przekazywania swym dzieciom wszystkich tych treści nauki Jezusa Chrystusa, które rozwijają ich osobowość i prowadzą do Boga. Tak ich wychowujemy, aby mogli „oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie”, gdyż „takich to czcicieli chce mieć Ojciec” (J 4,23). Powinniśmy szczególnie pamiętać o tych słowach, gdy uczestniczymy wraz ze swoją rodziną w niedzielnej Mszy św. Nasz przykład może mieć wówczas duży wpływ na postawę dzieci. Rodzice, zwłaszcza poprzez przykład własnego życia, są pierwszymi głosicielami Ewangelii. Dlatego tak ważną rolę w wychowaniu chrześcijańskim spełnia modlitwa i czytanie Pisma Św., a także przekazywanie dzieciom zasad wiary.

Jezus Chrystus powinien być przykładem dla nas i dla naszych dzieci. Pismo Święte mówi o tym zwięźle: mamy się stać „drugim Chrystusem” (2 Kor 5, 17). Kochać i służyć tak, jak On kochał i służył. I tak jak On tworzył jedność z wolą Bożą, tak i my winniśmy poznać wolę Boga. Dlatego każdy członek rodziny udaje się codziennie po naukę do Chrystusa i naradza się z Nim w modlitwie: „Jak powinienem wypełniać swe obowiązki rodzinne?”

Św. Paweł Apostoł w Liście do Kolosan takie ustanawia zasady życia rodzinnego: „Żony, bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi. Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe w Panu. Ojcowie, nie rozdrażniajcie waszych dzieci, aby nie traciły ducha” (Kol 3, 18—21).

M. AMBROŹY

UCZENI O BOGU

Flammariion



Z pomocą tego punktu widzenia umysł badawczy zapatrywać będzie na przyrodę. Znajduje zawsze drogę wstępu do Boga, siły żyjącej, której drgnienie zdajemy się czuć pod wszystkimi kształtami powszechnego dzieła.

Bóg w przyrodzie str. 425

Wielki astronom

Zgodzić się na swoją rodzinę

Prawie wszyscy ludzie tracą przynajmniej trochę czasu na żalowanie, że są tym, czym są, albo że nie są tym, czym chcieliby być.

Gdy chodzi o rodziny, dużo jest okazji do żalowania. Wielu małżonków myśli, że ich małżeństwo jest nieudane, jedno drugiego „znosi” tylko.

Przyjąc drugie takim, jakie jest, takim, jakie się poznało w pasmie dni, przestać wzajemnie się oskarżać, pominąć pozorny zawód — do tego powinno dążyć jedno i drugie, jeżeli chcą, żeby ich rodzina była udana.

Czy wyrzekniesz się budowania domu, dlatego że otrzymałeś materiał nie taki, jaki zamówiłeś?

Czy odrzucisz wełnę na sweter, dlatego że kierownik nie dał takiej, jaką obiecywał?

Czy zostawisz dziecko, dlatego że myślałeś, iż będzie miało inny temperament i charakter?

Czy wyrzekniesz się rodziny, dlatego że twój mąż nie jest taki, o jakim marzyłeś? dlatego że twoja żona nie jest taką, o jakiej marzyłeś?

Jeśli poślubiłeś swoje marzenie, postąpiłeś jak niedorostek. Miej pretensję tylko do siebie

i nie oskarżaj drugiej strony, że nie jest taka, jaka była w twoich marzeniach.

Jeżeli się zawiodłeś i w tym trwasz, mimo woli to okazujesz, a wtedy drugą stronę od siebie odsuwasz, gdyż żeby mogła się zbliżyć, trzeba jej okazywać zaufanie.

Twoje żale to tyleż barier, które oddzielają, gdy tymczasem trzeba łączyć.

Nigdy nie jest za późno, żeby zaślubić wreszcie tego, kto dzieli z tobą życie. Trzeba tylko się zdecydować.

Nie możecie żyć w troje: twój małżonek, ty i twoje marzenie. Jeżeli poważnie chcesz żyć w małżeństwie, rozejdź się z marzeniem.

Jeżeli nie możesz wybudować zamku, stać cię przynajmniej na chatę, ale nie będzie ci się w niej podobało, jeżeli dalej będziesz marzył o zamku.

Zdecydowałeś się zerwać z marzeniem, wyrzec się zamku... Czy to oznacza odrzucenie złudzeń? Wcale nie; w ten sposób nie pozbyłeś się ich.

Zacznij od przebaczenia współmałżonkowi, boś nigdy nie przebaczyła tego, że nie jest taki, jakiego sobie wymarzyłaś.

Ofiaruj Bogu swój zawód, swoje zniszczone marzenie i to wszystko, co w tobie było z żalów, pretensji i zniechęcen.

I wreszcie przyjmij głęboko rzeczywistość drugiej strony i twojego domu.

Nie chodzi o „poprawę twego życia”, ale o poprawę siebie.

Może nigdy prawdziwie go nie kochałaś, bo pragnęłaś go dla siebie?

Może nigdy nie kochał cię prawdziwie, bo pragnął cię dla siebie?

...i wasze egoizmy na krótko się zeszyły dając wam złudzenie miłości.

Nawet jeżeli miłość uczuciowa na pozór zniknęła, możesz go kochać, możesz pragnąć dla niego dobra.

Ale on...! Ale ona...!

Nie sądź drugiego, sądź siebie. Jeżeli rzeczywiście przestał cię kochać, tym bardziej go kochaj, i to bezinteresownie. Rzadko spotyka się osoby, które mogą się długo opierać prawdziwej miłości. Kochając go, pomagasz mu kochać.

Zawsze myślisz: „Zawiodłam się na nim”.

Pomyśl także: „Ja go zawiodłam”.

To on zaczął!

Każde po kolei; zacznij na nowo kochać go sercem odnowionym.

Jeżeli masz pustą szklankę, możesz ją napełnić, ale jeżeli jest pełna!...

Głębia otrzymywanej miłości mierzy się głębią twojej duszy.

Mówisz, że ma wszystkie wady,

Mówiłaś, że miał wszystkie zalety.

Myliłaś się wczoraj, mylisz się także dzisiaj.

On ma zalety i wady, a ty masz je wszystkie poślubić.

To nie moja wina, on się zmienił!

Czy to nie ty się zmieniłaś?... a jeżeli się zmienił, dlaczego się dziwisz? Poślubiłaś człowieka żywego, a nie obraz. Kochać to nie wybór chwilowy, to wybór na zawsze.

Kochać mężczyznę, kochać kobietę — to zawsze kochać istotę niedoskonałą, chorego, słabego, grzesznika...

Jeżeli go naprawdę kochasz, wyleczysz go, podtrzymaś, zbawisz.

Kochać to może — w ostateczności — przecierpieć całe życie; obyż ci, co chcą kochać, zechcieli to przemyśleć, zanim się zwiążą.

Sakrament Małżeństwa uświęcił wasz związek, co dzień pomaga wam wprowadzać go w życie.

W waszej rodzinie tylko Chrystus może odkupić egoizm i przywrócić miłość, ale żeby mógł przyjść do was dziś lub jutro, potrzeba Mu waszego TAK.

Zgodzić się na swoją rodzinę to zgodzić się na współmałżonka, ale to także przyjąć Jezusa Chrystusa Zbawiciela.

Michel Quoist, *Niezwykły dialog*

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (885)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

stkie warunki, aby móc w oparciu o wyżej omówione teksty, wystarczy oczywiście jeden z nich, Pisma świętego Nowego Testamentu, na prośbę obu albo jednej ze stron podjąć decyzję o rozwodzie ważnie zawartego małżeństwa sakramentalnego i udzielić zezwolenia na ponowne zawarcie również sakramentalnego związku małżeńskiego i jego w kościele przez kapłana pobłogosławienie — wyrokują Sady Kościelne lub o innej nazwie instytucje, chociaż stosunek ich do samego zagadnienia rozvodu i małżeństwa nie jest równy, owszem jest zróżnicowany. I właśnie tu trzeba dodać i wyraźnie stwierdzić, że w Prawie Kościoła Rzymskokatolickiego prawnie zawarte i dopełnione małżeństwo może rozwiązać tylko śmierć jednego z małżonków. Natomiast prawnie zawarte ale niedopełnione małżeństwo osób ochrzczonych może rozwiązać → papież, albo fakt tzw. uroczystej profesji zakonnej jednego z małżonków, a w małżeństwach dopełnionych, chociaż zbyt subiektywnie rozumiany tzw. przywilej Pawłowy, o którym wyżej pisaliśmy w naszej interpretacji.

Od rozvodu należy odróżnić → separację.

Różaniec — to modlitwa do → Najśw. Maryi Panny, której to modlitwy nazwa wywodzi się od jednego z pięknych imion, jakim obdarza się Maryję Pannę w tzw. → litanii → loretańskiej, mianowicie: *Różo duchowna* (po łac. Rosa mystica; różaniec = rosarium). Modlitwa ta, różaniec, w całości składa się z piętnastu tajemnic (tzn. tajemnic wiary, religii chrześcijańskiej, w tym przypadku ściślej — katolickiej), których istotę stanowi rozważanie treści podstawowych prawd wiary a jednocześnie (głośne czy ciche) wypowiedzianie słów wpiętych → Modlitwy Pańskiej, czyli *Ojciec nasz...*, *Zdrowaś Maryjo...* (→ *Pozdrowienie Anielskie*) i *Chwała Ojcu...* (→ *doksologia*). Tzw. częśćkę różańca stanowią 5 tajemnic, tajemnica zaś składa się z 1 *Ojciec*

nasz..., 10 *Zdrowaś Maryjo...*, *Święta Maryjo...* oraz *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...*

Odmawiając indywidualnie albo przemiennie z innymi, najczęściej w kościele pod przewodnictwem kapłana, albo kłeryka, albo też człowieka świeckiego te modlitwy — należy jednocześnie, jak to już wyżej zaznaczono, rozważać treść poszczególnych tajemnic, które dzielą się na: 5 radośnych, 5 bolesnych i 5 chwalebnych. Treść tajemnic radośnych stanowią kolejno następujące prawdy: 1° Anielskie zwiastowanie Najśw. Maryi Pannie; 2° Nawiedzenie Maryi Panny przez św. Elżbietę; 3° Narodzenie Pana Jezusa; 4° Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej dyskutującego z uczonymi żydowskimi. Tajemnic bolesnych: 1° Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu; 2° Biczowanie Pana Jezusa przez żydów; 3° Ukoronowanie Pana Jezusa przez żydów cierniową koroną; 4° Niesienie przez Pana Jezusa krzyża i trzykrotne pod jego ciężarem upadki; 5° Ukrzyżowanie Pana Jezusa i Jego śmierć na krzyżu. Tajemnic chwalebnych: 1° Zmartwychwstanie Pana Jezusa; 2° Wniebowstąpienie Pana Jezusa; 3° Zesłanie Ducha Świętego; 4° Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny; 5° Ukoronowanie Maryi Panny, Matki Syna Bożego, na Królową Nieba i Ziemi.

Różaniec jako modlitwę tak indywidualną, jak zwłaszcza społecznie, odmawianą zaprowadził i ją upowszechnił → św. Dominik i założony przez niego zakon (dominikański), następnie przyjął się w całym Kościele tzw. Zachodnim albo łacińskim, czyli zwłaszcza w Kościele Rzymskokatolickim. W XVI wieku w tym Kościele zostało ustanowione święto Matki Boskiej Różańcowej wpiętych na dzień 7 października, a później pap. Grzegorz XIII (1572—1585) ustalił je na pierwszą niedzielę października. Pap. Leon XIII cały miesiąc października poświęcił Matce Bożej, czczoną też w ciągu tego miesiąca szczególnie codziennymi nabo-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Dbaj o własne życie i zdrowie

Zbrodnie przeciw życiu, zakazane w piątym prawie Dekalogu, takie jak samobójstwo i morderstwo, były, są i zawsze będą uważane za największe grzechy. Dlatego niektórzy ludzie mówią wprost: „Nikogo nie zabiłem i nie spaliłem, więc nie mam żadnej winy na sumieniu i nie muszę iść do spowiedzi”. Taki sąd jest jednak całkowicie fałszywy. Istnieje cały szereg wykroczeń popełnianych nagminnie, które pośrednio wiodą do tego samego skutku, co wspomniane zbrodnie. Czyż aż tak wielka różnica tkwi w odbieraniu życia nagle lub powoli? Tymczasem zabójstwo nagle traktujemy za zbrodnię, a na powolne skracanie życia potrafimy nawet nie patrzeć! Tymczasem rozkaz Boga: „nie zabijaj” — odnosi się do wszystkich czynów, mających związek ze śmiercią i mogących ją przyspieszyć. Musimy uczulić własne sumienie na to wszystko, co w naszym działaniu szkodzi zdrowiu i zadaje nam samym lub

naszym bliźnim „śmierć rozłożoną na raty”. Dziś poznamy grzechy przeciw własnemu zdrowiu i życiu, a za tydzień, podobne przewinienia względem naszych bliźnich. Kto uważnie zapozna się i przemyśli sygnalizowane tu niebezpieczeństwa, nie powtórzy beztróskiego tłumaczenia i unikania spowiedzi z tej racji, że nie jest zbrodniarzem.

Rejestr czynów, które są większym lub mniejszym przestępstwem mającym ujemny wpływ na nasze zdrowie i życie jest bardzo długi. Zajmiemy się tylko najszkodliwymi i najbardziej powszechnymi. Na czoło wysuwają się alkoholizm i papierosy oraz narkomania. Mimo szerokiej akcji wychowania społeczeństwa w trzeźwości, nadużywanie alkoholu stanowi prawdziwą plagę społeczną. Rzesza ludzi zwanych notorycznymi pijakami, czyli po prostu nieszczęśliwców, którzy z własnej winy czy raczej głupoty wpadli w trudną do uleczenia chorobę alkoholową, stale rośnie. O skutkach społecznych i gospodarczych pijaństwa wspominałem przy omawianiu tak zwanych grzechów głównych. Dziś ograniczę się do omówienia spustoszenia, jakie czyni alkohol w naszym organizmie. Nawet niewielka ilość alkoholu bardzo silnie wpływa na korę mózgową, powodując zaburzenia pamięci, zachwiania równowagi. Częstsze picie jest przyczyną marskości wątroby, wad serca. Upijanie się wiedzie nieuchronnie do śmierci, czy to naglej, przez zatrucie organizmu, czy też powolnej, przez

zamieranie poszczególnych organów ludzkiego ciała. Na stu chorych w zakładzie dla obłąkanych, większość to niewolnicy alkoholu. Alkohol daje więcej inwalidów i mogił niż niejedna prawdziwa bitwa podczas wojny. A szkody dla duszy? Pijaństwo jest grzechem ciężkim, czyli wykluczającym możliwość zdobycia nieba. „Opoje... Królestwa Bożego nie posiędą” — przestrzega Pismo święte. Wolniej ale równie skutecznie szkodzi zdrowiu papieros, zwłaszcza w młodym wieku. Choroby przewodu oddechowego i rak płuc, to „zasługa” głównie intensywnego palenia.

Najszybciej zabija przyjmowanie narkotyków. Za chwilę zapomnienia, narkoman płaci wielkie pieniądze i daje życie. Ze szponów narkomanii jeszcze trudniej wyrwać człowieka niż z alkoholizmu. Śmierć zbiera niekiedy żniwo już po kilku tygodniach od rozpoczęcia zażywania tej trucizny.

Brak higieny i lekkomyślność — to kolejne grzechy przeciw życiu i zdrowiu. Grasujące kiedyś epidemie, a dzisiaj masowe zatrucia są spowodowane najczęściej nieprzebraniem przepisów bezpieczeństwa i czystości. Spożywanie czy przygotowanie pokarmów brudnymi rękami, w złych warunkach higienicznych, jest grzechem. Czy ktoś spowiada się z tego poważnego przewinienia przeciw sobie samemu i innym? A brawurowa jazda, kąpiel w miejscach zabronionych,

przebieganie przez ulicę, praca ponad siły, chęć bicia rekordów bez odpowiedniego do takich wyczynów przygotowania itp. — to wszystko może zaszkodzić i dlatego powinniśmy wystrzec się takiego postępowania. Ważną rzeczą jest stosowny do pory roku i zajęcia ubiór. Nylony nie nadają się do noszenia w zimie, a kozuch w lecie.

Bywają wypadki, w których nie tylko wolno, ale również trzeba narazić własne zdrowie i życie. Lekarz i kapłan musi iść do chorego na zarazę człowieka, aby go ratować. Tą samą powinnością ma członek górskiego pogotowia, czy ratownik morski. Nie wolno narażać własnego zdrowia i życia z mniej wartościowych pobudek. Zabroniony jest surowo wszelki pojedynek. Grzechem jest przesada w umartwianiu ciała, a szczególnie zadreżnianie się, głodzenie, oszpecanie i kaleczenie. Wielki pisarz chrześcijański starożytności, Orygenes pozbawił się męskości po to, by go nie dręczyły pokusy cielesne i mógł całą uwagę skupić na wzniosłych religijnych sprawach. Kościół nie pochwalił tego czynu, choć został on wykonany ze szlachetnych pobudek. Grzech okaleczenia samego siebie stał się przeszkodą w uznaniu przez społeczność Orygenesu za świętego. Jak oka strzeże powieka, tak każdy z nas ma obowiązek dbać o całość swego zdrowia i życia.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (886)

zeństwami różańcowymi. — Odmawianie różańcowych modlitw jest połączone z przesuwanym w rękę określonej ilości paciorków, odpowiadającej ilości modlitw cząstki różańca, więc 5 tajemnicom, paciorków połączonych łańcuszkiem, i ten pomocniczy środek — nazywa się też potocznie różańcem.

Różański Feliks — (daty urodzenia i śmierci dotąd nie znane; żył i działał w XIX w. wprawdzie w Polsce, potem w Belgii i we Francji, a następnie kilkanaście lat pracował wprawdzie jako bibliotekarz, a w końcu jako dyrektor biblioteki królewskiej w Eskuriale pod Madrytem) — prawdopodobnie w Paryżu po 1865 roku pod odbyciu studiów teologicznych przyjął święcenia kapłańskie i jako polski ks. rzymskokatolicki pracując jeszcze we Francji, napisał tam dzieło pt. *Przegląd religii*. Tom I: *Religia starożytnych Izraelitów, ich obyczaje i zwyczaje*. Tom II: *Izraelici*. Od którego roku przebywał i pracował w Hiszpanii dokładnie nie wiadomo, wiadomo natomiast, że hiszpański król Alfons mianował go w 1884 roku kanonikiem kapituły metropolitalnej w Tarragonie. Jest też autorem książki, którą prawdopodobnie opracował będąc też jeszcze we Francji, a wydał ją pracując już w Hiszpanii, a mianowicie: *Andrzej Towiański, jego cele polityczne i socjalna religia* (1882).

Różycki Ignacy — (ur. 1901, zm. 1983) — ks. rzymskokatol., długoletni profesor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Krakowie oraz od 1954 roku Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, zasłużony uczony teolog, dogmatyk. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1934 roku w Krakowie. W 1937 roku doktoryzował się w Angelicum w Rzymie. Był

jednym z profesorów i recenzentów rozprawy doktorskiej obecnego papieża Jana Pawła II. Jest wychowawcą wielu polskich teologów i autorem wielu prac teologicznych. Do najważniejszych prac naukowych ks. prof. Ignacego Różyckiego należą następujące pozycje: *Doctrina Petri Abelardi de Trinitate*. Vol. I: *De cognoscibilitate Dei* (1938), vol. II: *De mysterio SS. Trinitatis* (1939), czyli po polsku: *Nauka Piotra Abelarda o Trójcy*. Tom I: *O poznawalności Boga*, tom II: *O tajemnicy Najśw. Trójcy; Quaestio de natura et gratia...* (1946), czyli *Zagadnienie natury i łaski; Metodologia teologii dogmatycznej* (1947); *Istnienie Boga* (1948); *Dowód teologiczny na istnienie Boga* (w: *Collectanea Theologica*, 1955, r. 26); *Teoria poznania Boga w historii filozofii* (w: *Coll. Theol.* 1957, r. 28); *Religijne i filozoficzne pojęcie Boga* (w: *Znak* 1958, r. 10); *Teologiczne następstwa soborowej konstytucji liturgicznej: zmiany w pojęciu sakramentu namaszczenia chorych* (w: *Studia Theol. Vars.* 1965, r. 3, nr 1); *Natura katolickiej etyki* (w: *St. Theol. Vars.* 1966, r. 4, nr 1); *Początki „nowej teologii”* (w: *Studia Theol. Vars.* 1969, r. 7, nr 2); *Podstawy sakramentologii* (1970); *Perspektywy i wymagania ruchu ekumenicznego* (w: *Idee przewodnie soborowej konstytucji o Kościele* (1971).

Rubeżyński Marcin — (ur. 1707, zm. 1794) — karmelita, ks., dogmatyk. Napisał m.in. książki pt.: *Ofiara sprawiedliwości... albo traktat o czyszczeniu... mocnymi dowodami tak z Pisma św. jako i Ojców Kościoła wsparty...* (1763); *Kościół Chrystusowy wojujący... albo wiadomości o pierwszych chrześcijanach, których życia sposób, pobożność i świętobliwe zwyczaje krótko zebrane, są wyrażone* (1777).

KONFERENCJA W DUBLINIE

VIII Konferencja Komitetów Laikatu Rzymskokatolickiego Europy obradowała w Irlandii, w Dublinie. Wzięło w niej udział 140 delegatów z 22 krajów. Głównym tematem obrad były problemy wychowania dla pokoju w perspektywie chrześcijańskiej. W wydrukowanym na zakończenie obrad dokumencie uczestnicy stwierdzili, że wychowanie dla pokoju stanowi integralną część autentycznego życia chrześcijańskiego.

RZYMSKOKATOLICY I LUTERANIE W RFN

Ogłoszono niedawno po raz pierwszy wyniki oficjalnego dialogu między rzymskokatolikami a luteranami w RFN. Powołana w 1976 r. przez Katolicką Konferencję Biskupów i kierownictwo Zjednoczonego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w RFN Grupa Robocza stwierdza w przedłożonym sprawozdaniu, że celem rozmów ekumenicznych jest „Pełna wspólnota kościelna”. Między katolikami a luteranami istnieje wprawdzie porozumienie w ważnych kwestiach teologicznych, ale istnieją też między nimi poważne różnice. Oba Kościoły nie mają jeszcze pełnej — ale istnieje między nimi rzeczywistość wspólna kultowa, jak stwierdza się we wspólnym dokumencie zatytułowanym „Wspólnota kościelna w słowie i w sakramencie”. Strona luteraska stwierdza przy tym, że „Lutra ocena papieża jako antychrysta nie da się zastosować do współczesności”. Luterani są dziś skłonni uznać, że także papież zwiastują Ewangelię.

ARCYBISKUP BAZYLI W FINLANDII

Na zaproszenie arcybiskupa Pawła, prawosławnego Metropolity Karelskiego i Całej Finlandii przebywała w tym kraju w lipcu br. pierwsza oficjalna delegacja Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z arcybiskupem Bazylim, metropolitą Warszawskim i Całej Polski na czele. W czasie pobytu w Finlandii arcybiskup Bazyl został odznaczony przez arcybiskupa Pawła najwyższym odznaczeniem Autonomicznego Kościoła w Finlandii — Wielkim Krzyżem św. Baranka z Gwiazdą. Delegacja polska zwiedziła różne ośrodki diecezjalne w Finlandii, uczestnicząc w uroczystych nabożeństwach. Przypomnijmy, że jesienią ubiegłego roku delegacja Autonomicznego Prawosławnego Kościoła Fińskiego z arcybiskupem Pawłem na czele przebywała w Polsce i wówczas arcybiskup Paweł udekorowany został Złotym Orderem św. Marii Magdaleny.

POSIEDZENIE KOMISJI WIARA I USTRÓJ

Stałe, 29-osobowe gremium Komisji Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów obradowało w Akademii Prawosławnej na Krecie. Od 1968 ro-



Kościół starokatolicki w Olten (Szwajcaria)

ku uczestniczą w tej komisji na pełnych prawach teologowie rzymskokatolicy. Jednego z nich, Jeana Tillarda z Kanady, wybrano właśnie na Krecie na stanowisko jednego z czterech wiceprzewodniczących Komisji. W czasie posiedzenia opracowano program pracy na najbliższe cztery lata. Postanowiono zwołać w najbliższym czasie konsultację poświęconą dopuszczeniu kobiet do urzędu duchownego w ramach prac nad dokumentem „Chrzest — Eucharystia — Urząd duchowny”. Stwierdzono, że podczas przyszłorocznego posiedzenia Komisji szczególną uwagę poświęci się wyznawaniu wiary apostoelskiej dzisiaj. Trzeci temat, którym zajmuje się Komisja, dotyczy jedności Kościoła i odnowy wspólnoty ludzkiej. W roku 1988 Komisja Wiara i Ustrój zamierza zwołać Światową Konferencję na temat „Wiara, Eucharystia i Urząd duchowny”.

KONFERENCJA RÓŻNYCH RELIGII NA RZECZ POKOJU

W stolicy Kenii, Nairobi, miały miejsce obrady IV Światowej Konferencji Różnych Religii na rzecz Pokoju. Podczas obrad na ręce przewodniczącego Konferencji, arcybiskupa New Delhij Angelo Fernandesa przekazany został przez watykańskiego sekretarza stanu, Agostino Casarolego, list od papieża Jana Pawła II do uczestników zgromadzenia.

List ten odczytany został w obecności ponad 500 przedstawicieli różnych religii z 60 krajów świata. Papież Jan Paweł II wyraził w nim uznanie dla rangi misji przedstawicieli różnych religii omawiających, problemy ludzkości związane z dążeniem do pokoju, sprawiedliwości i wszechstronnego rozwoju.

lip Adolf, było zacieśnienie współpracy między ŚRK, CELAM i CLAI. Termin następnego spotkania wyznaczony został na rok przyszły.

ODDZIAŁ EKUMENICZNY W SŁUPSKU

W Słupsku odbyło się posiedzenie tutejszego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej pod przewodnictwem ks. Mieczysława Ostrowskiego z Kościoła Metodystycznego. W spotkaniu, poświęconemu 40 rocznicy PRL, uczestniczyli przedstawiciele Kościołów zrzeszonych na tym terenie w PRE.

DOCTORAT HONORIS CAUSA UNIWERSYTETU W UPPSALI

Kończący swą kadencję sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu w Uppsali (Szwecja), w uznaniu zasług w dziedzinie ekumenii. W akcie nadania F. Potterowi doktoratu honorowego znalazło się stwierdzenie, że jest on czołowym



Katedra prawosławna
pw. św. Filipa w Nowogrodzie (ZSRR)

KONGRES ARCHEOLOGII BIBLIJNEJ

W kwietniu br. obradował w Jerozolimie pierwszy Międzynarodowy Kongres Archeologii Biblijnej. Przygotowania do Kongresu trwały dwa lata. W obradach wzięło udział ok. 500 naukowców z 23 krajów. Przedstawiono na nim referaty m.in. na temat dokładnej lokalizacji Świątyni Salomona, miejsce zamieszkania izraelskich szczepów w krainie Kanaak i in.

WSPÓLPRACA MIĘDZY ŚRK A CELAM

W Genewie odbyło się spotkanie między przedstawicielami Episkopatów Ameryki Łacińskiej (CELAM) a członkami sztabu Światowej Rady Kościołów zajmującymi się realizacją programów ŚRK w Ameryce Łacińskiej. Celem spotkania, w którym uczestniczył m.in. sekretarz generalny Latinoamerykańskiej Rady Kościołów (CLAI), Fe-

rzcznikami i obrońcą Kościoła w krajach rozwijających się.

II ŚWIATOWY KONGRES WOLNOŚCI RELIGIJNEJ W RZYMIE

Z udziałem ponad 300 przedstawicieli różnych religii i światopoglądów z 42 krajów obradował w Rzymie II Światowy Kongres Wolności Religijnej. Honorowy prezydent Kongresu objął prezydent Włoch, Sandro Pertini, a premier Włoch, Bettino Craxi, wystosował do uczestników obrad życzenia i postanienie. W obradach Kongresu uczestniczyła również delegacja polska, w skład której wchodził: kierownik urzędu ds. Wyznań, min. Adam Łopatka, Jerzy Kuberski, przewodniczący stałego zespołu ds. kontaktów roboczych między rządem PRL a Watykanem oraz 3-osobowa delegacja Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego z przewodniczącym Kościoła, pastorem Stanisławem Dąbrowskim.

W ŚWIATOWY KONGRES WOLNOŚCI RELIGIJNEJ



WISŁA W DZIEJACH POLSKI

Wielu autorów podejmowało różne tematy związane z Wisłą, wielu pisało o wykorzystaniu jej jako arterii komunikacyjnej. Zwracano uwagę na rolę tej rzeki w rozwoju społeczeństwa i kraju. Nie brak również studiów etnograficznych nad folklorem flisackim.

Lektura tych rozpraw i monografii przekonuje, jak dużo już wiemy o Wiśle, o jej głębokim związku z dziejami Polski. Rzeka ta służyła Polakom w różnych czasach i w różny sposób. Na przykład w czasie okupacji hitlerowskiej w 1939 r. uratowane arasy wawelskie wieziono na statkach wiślanych do Kazimierza Dolnego, by stamtąd przenieść je do bezpiecznych miejsc. Na statkach wiślanych ukrywano też później więźniów z Oświęcimia, którym udało się uciec podczas pracy poza teren obozu koncentracyjnego. Te sprawy czekają jeszcze na wnikliwe badania historyczne.

Niewiele stosunkowo jest publikacji na temat gospodarki rolno-hodowlanej, przez stulecia rozwijającej na obszarach ukształtowanych w wyniku historycznych zmian biegu Wisły, w jej delcie zwanej Żuławami, słynnej z żyznej gleby, szczególnego systemu melioracyjnego oraz właściwego tamtejszej ludności (osadnikom holenderskim) sposobu życia.

W wielkim stopniu uwagę badaczy przyciągało rozwijające się w osadach położonych wzdłuż całego biegu Wisły i jej dopływów rybołówstwo, mimo że miało ono znaczenie nie tylko ściśle ekonomiczne, wytworzyło bowiem swoiste formy organizacji tej grupy zawodowej. Cechy rybaków w miastach nadwiślańskich (pod wezwaniem św. Barbary) tworzone na wzór cechów rzemieślniczych już od średniowiecza.

Wisła dawała również utrzymanie innym grupom zawodowym: przewoźnikom, rębaczom lodu, piaskarzom, żwirarzom, obsłudze portów rzecznych i stocznii. Poważna liczba robotników była zatrudniona przy sypaniu wałów ochronnych wzdłuż Wisły i jej dopływów. Niemalże też pracy ludzkiej włożono w budowę przejść przez rzekę, brodów, czy mostów. Rzeka bowiem skupiała ludzi przy jej brzegach, ale zarazem ich dzieliła. Stąd też brody, przewozy i mosty wiślane odegrały w elką rolę w rozwoju osadnictwa i komunikacji.

Dawne panoramy miast nadwiślańskich dowodzą budowy na Wiśle i jej dopływach już w średniowieczu mostów, zarówno drewnianych jak murowanych. Drewniane, wznoszone na łodziach lub palach, znane między innymi od 1493 r. w Krakowie, od 1497 r. w Toruniu, od 1573 r. w Warszawie, były oczywiście mniej trwałe niż późniejsze, od XIX stulecia żeliwne i żelazne, a w XX w. żelbetowe. Niemniej wiele z nich przetrwało długo, jak na przykład drewniane mosty drogowe na Wisłoku, które zbudowane zostały w ostatniej ćwierci XVIII w., a istniały jeszcze na przełomie XIX i XX stulecia. Ale właśnie wiek XIX, „wiek żelaza i pary”, rozwoju rynków i komunikacji był okresem wzmoczonego budownictwa mostowego. Na całej Wiśle i jej dopływach pojawiła się duża liczba mostów metalowych, nie tylko kolejowych, lecz również służących ruchowi lokalnemu, szczególnie w miastach. W War-

szawie w 1864 r. zbudowano popularny most Kierbedzia, zniszczony w czasie pierwszej wojny światowej w 1915 r. i następnie odbudowany. W 1873 r. most żelazny otrzymał Toruń. Pod Tczewem w 1855 r. wzniesiono pierwszy most metalowy, drogowo-kolejowy, pod Grudziądzem — w 1879 r. a pod Fordonem — 1893 r. W latach pierwszej wojny światowej rozpoczęto budowę mostów na górnej Wiśle, koło Sandomierza, pod Polańcem i Szczucinem. W 1916 r. powstał most żelazny w Płocku, a po pierwszej woj-



nie światowej most średnicowy w Warszawie. Ten ostatni był więc po moście Kierbedzia i zbudowanym w 1914 r. moście Poniatowskiego, trzecią z kolei tego rodzaju inwestycją w obrębie Warszawy.

Istotne znaczenie miały owe mosty — a i sama Wisła — w dziejach militarnych Polski. Ze względów strategicznych były one niszczone i odbudowywane. Często też dla doraźnych potrzeb budowano na rzekach wojenne mosty polowe. Dotyczy to zarówno średniowiecza, kiedy to dla przeprawy wojsk polskich w 1410 r. Jagiełło polecił zbudować most pod Czerwińskiem, jak też czasów nowożytnych i najnowszych.

Podczas toczącej się w latach „potopu” bitwy o Warszawę Szwedzi — wobec zbliżania się wojsk litewskich — zniszczyli zbudowany tam przez siebie most. Następny wzniesili Litwini, a kolejny w tym rejonie działania zbrojnego zbudowały wojska królewskie. W części spalony przy wycofywaniu się Polaków z prawego brzegu Wisły, został on odbudowany w ciągu kilku dni przez Szwedów.

Już choćby z tego przykładu wynika, jak wielką przeszkodą, a zarazem oparciem dla walczących wojsk, była linia Wisły. Tak

zresztą było i w późniejszych dziejach Polski.

Szczególnie ważną rolę strategiczną spełniała Wisła w działaniach wojennych XX w.

Obszar łuku Wisły odegrał ponownie wielką rolę w latach drugiej wojny światowej. Na nim bowiem skupił się główny wysiłek działań już w kampanii wrześniowej, znany głównie z obrony Warszawy i Modlina. Środkowy bieg Wisły z jej łukiem stał się też ważnym odcinkiem w koncepcjach dzia-



łań lat 1944 i 1945. Hitlerowcy zniszczyli wówczas całkowicie wszelkie mosty, przycinając połączenia centrum stolicy z Pragą, uniemożliwiając ruchy wojsk z prawobrzeżnych rejonów na obszary lewobrzeżne.

Przedstawione tu zagadnienia stanowią tylko hasła wywoławcze bogatej problematyki Wisły i zasługują na dalsze badania oraz utrwalanie w świadomości ogółu. Dotyczy to także roli Wisły jako arterii komunikacyjnej, jako czynnika folklorystycznego, a także osadniczo- i miastotwórczego.

Śledzenie tych wszystkich wątków dziejowych przekonuje, jak głęboko związana jest Wisła z historią Polski, z jej folklorem, literaturą, czy wręcz ze świadomością narodową Polaków oraz ich różnorodnymi emocjami.

Utożsamila się również z polskim krajobrazem stając się symbolem polskiej rzeki, od stuleci ożywiając wyobraźnię naszych poetów i malarzy.

W szczególny chyba sposób przeżywali to pejzażyści tak zwanej warszawskiej szkoły realistycznej z połowy XIX stulecia, uczestnicy wielu wycieczek w rejony nadwiślańskie i twórcy studiów plenerowych. Jednym

z nich był Wojciech Gerson, który publikując w 1853 r. *Powisłe, szkice piórem i ołówkiem kreślone* tak wyraził swe refleksje i odczucia: „Słynne na całą Europę brzegi Renu zadziwiają podróżnych ogromem mas skalistych upstrzonych zamkami, zdumiewają wspaniałością, sądzą jednak, iż dla nas, do ukochanych równin przywiązanych, nie ma miejsc poetyczniejszych i w głębsze wprawiających zamyślenie, jak brzegi poważnej Wisły. Pole tu dla chciwych wrażeń i różnaitości, bo te brzegi nie zawsze równe i piaszczyste, nie wszędzie niska porośnięta łożyną, drzewa, lasy wielkie, zamki, dawne miasta i kościoły ciekawemu oku próżno wyteżać się nie dają, tym bardziej, że do każdego miejsca myśl jakaś lub zamierzchle przywiązane poddanie”.

Na tę warstwę odczuć zaczęły się nakładać inne, związane z utrwalaniem w pamięci folkloru flisackiego i wszystkiego, co było związane z przeszłością i świetnością tracącej swe znaczenie Wisły. Na tym gruncie, a także na kanwie rozwoju nowoczesnego narodu polskiego i jego ideologii, kształtowało się pojęcie Wisły jako znaku politycznego. Stawała się ona symbolem Polski i narodu, podzielonego na trzy części, nie w każdym elemencie całkowicie spójnego. Zarazem jednak ów symbol stawał się silnym czynnikiem konsolidacji Polaków z wszystkich trzech zaborów. Dlatego też śpiewano wówczas, że „półki Wisła płynie, Pol-

ska nie zaginie”. Wisła stała się już w pełni rzeką narodową, symbolem nadziei na zjednoczenie wszystkich ziem polskich. Nie bez kozery Związek Polaków w Niemczech (rok zał. 1922) przyjął za znak Rodło — schematyczny rysunek Wisły, przepływającej przez ziemie polskie od Tatr do Baltyku, jako symbol ich zjednoczenia.

Z gospodarczego punktu widzenia rola Wisły i jej dopływów w dziejach Polski była zmienna. Przyroda nie może bowiem w sposób absolutny wyznaczyć przebiegu procesów historycznych. Jest ona — upraszczając — warunkiem stałym, czyli spełnia różne funkcje na różnych płaszczyznach rozwoju społecznego i w jego poszczególnych epokach, lecz tego rozwoju sama w sobie nie tłumaczy. Funkcje rzeki zależały więc od procesów zachodzących w określonej epoce. Znaczenie rzeki rosło wówczas, gdy potrzeba wymiany określonych grup towarów w określonym kierunku „przywoływała do życia” istniejący układ dróg wodnych. Ożywiała go w momencie, gdy okazywał się on zbieżny z potrzebami handlu, gdy natomiast okazywał się sprzeczny, szukano innych rozwiązań. W podobny sposób można objaśnić rolę Wisły w kulturze. Wisła malowniczej, związanej ściśle z dziejami Polski, z jej gospodarką i kulturą, dawną i najnowszą.

HERBERT F. WIDERA





Wizja świata w poezji religijnej JANA KOCHANOWSKIEGO

Pieśń Jana Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie” zalicza się do arcydzieł polskiej liryki religijnej. Legenda, zapisana przez Szczęsnego Herburtą w 1612 r. podaje, że pieśń ta narodziła się podczas pobytu poety w Paryżu w 1558 lub 1559 r., i przesłana do Polski, odczytana została na zjeździe szlachty w Sandomierskiem. Rey, jeden z uczestników zjazdu, miał po zapoznaniu się z jej tekstem zwołać wszystkich obecnych i wygłosić mowę pochwalną na cześć młodego autora wiersza, zakończoną dwuwierszem:

*„Temu w nauce dank przed sobą dawam
i pieśń boginii słowieńskiej oddawam”.*

Opowiadanie to jest ciekawym dokumentem historycznym, uprzątnia nam bowiem, jak sobie w zaraniu XVII w. wyobrażano apostolską sukcesję w literaturze renesansowej. Ciekawa jest i przez to także, iż świadczy, że akurat ta pieśń uznana została za objawienie dla współczesnych talentu poety. A i sam autor musiał go cenić wysoko, bo w „Pieśniach”, które ukazały się już pośmiertnie, ale najprawdopodobniej zostały przezeń przygotowane do druku, zajmuje ona specjalną pozycję, zamyka cały cykl.

Pieśń jest modlitwą dziękczynną, skierowaną do Boga, odzwierciedlaną poprzez ład i piękno natury. Nade wszystko ład. W świecie, który wiersz ten przedstawia, człowiek może czuć się swobodnie, bezpiecznie, przytulnie. Taka właśnie jest funkcja najbardziej wyrazistego chyba elementu obrazowania pieśni:

*„Tyś niebo zbudował
i złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował”.*

Obrazowanie Kochanowskiego na ogół nie odznacza się niezwykłością. Ambicją jego nie było zaskoczenie czytelnika, sprowokowanie reakcji: jakie to nowe, niespodziewane! Chciał natomiast, abyśmy czytając go mogli sobie powiedzieć: jakie to trafne, jak dobrze tłumaczy się w kontekście. Dlatego pełnymi rękoma czerpał z obrazowania klasyków czy „Psałterza”. Tutaj zaś mamy element zaskoczenia. Prawdopodobnie jest to wynalazek poety. Ale celem jej nie jest uniezwyklenie wizji świata, lecz przeciwnie, oswojenie nas z nią, sprawienie, abyśmy się mogli w niej zadomowić: niebo upodobiono tu do złotolitej szaty. Takie niebo cieszy oczy, jest wspaniałe, bogate, ale też i zostaje ujęte w kategoriach ludzkiego bytowania. Przejście być groźne, dalekie, niepojęte.

Podobnie ma się rzecz i z uosobieniem pór roku:

*„Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.”*

*Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa”.*

Poeta mówi tu, że wszystkie cztery pory roku posłuszne są woli Boga. Ale dobór elementów obrazowania jest tu taki, że na czoło wybija się innego rodzaju powiadomienie: wszystkie pory roku służą człowiekowi. Wiosna raduje go swoją krasą, lato ofiarowuje mu zboże, jesień — wino i rozmaite owoce, a w zimie człowiek ten może spokojnie, bez pracy spożywać dary Boże. Życie jest uregulowane, bezpieczne, pełne dosytu.

Obrazowanie tej strofy na pewno nie jest oryginalnym pomysłem Kochanowskiego. W popularnym zbiorze rysunków emblematycznych Cezasa Ripy tak właśnie wyglądają przedstawienia czterech pór roku. Wiosna wyobrażona tam została jako kobieta stojąca wśród kwiatów i trzymająca kwiaty w obu rękach. Lato, również jak i pozostałe pory roku, postać kobieca, trzyma w ręku snop. Jesień ma na głowie wieniec z winorośli, a w ręku róg obfitości, pełen rozmaitych owoców. Zima wreszcie to kobieta siedząca w izbie przy stole zastawionym półmiskami. „Ikonomia” Ripy pojawiła się po raz pierwszy drukiem już po śmierci Kochanowskiego, w 1593 r. Na pewno nie mógł on czerpać pomysłów do swoich emblematów z pieśni Kochanowskiego. Najprawdopodobniej obaj oni wzorowali się na jakiejś wcześniejszej tradycji emblematycznej.

Przewodnich motywów tej modlitwy dziękczynnej dostarczył Kochanowskiemu traktat Cyncerona „De natura deorum”. W drugiej części tego traktatu stoik Balbus wywodzi istnienie bogów z piękna i harmonii świata. Jest on oczarowany widokiem wygwieżdżonego nieba. Jako przykład ładu panującego w świecie przytacza on m.in. morze, które nigdy nie występuje ze swoich brzegów, regularne zmiany pór roku, okoliczność, że każdy gatunek zwierzęcia znajduje swoje pożywienie, rosę karmiącą rośliny.

Rzecz jasna, funkcja wszystkich tych „argumentów” inna jest u Kochanowskiego niż u Cyncerona. Rzymski pisarz napisał prozaiczny traktat, którego celem było udowodnienie pewnych tez. Polski wiersz to ekspresja uczuć zachwytu i wdzięczności. Kochanowski przed rozumowaniem w poezji nie stronił. Ale tu z nienagannym taktem artystycznym od rozumowań się powstrzymał. Tym niemniej pieśń jest modlitwą intelektualisty, w którym dreszcz zachwytu wywołuje myśl o ładzie panującym w naturze, o tym, że wszystko w niej jest tak uregulowane, zharmonizowane, da się ująć w prawa.

Wiersz zamyka się prośbą o łaskę długiego życia i o opiekę Boską:

*„Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jeno zawždy niech będziem pod skrzydłami Twemi!”*

Bogu poleca Kochanowski opiekę nad sobą i swoim domem w „Modlitwie o deszcz”, która należy do jego arcydzieł:

*„Wszego dobrego Dawca i Szafarzu wieczny,
Tobie ziemia, spalona przez ogień słoneczny,
Modli się dżdża i smętne ziola pochylone,
I nadzieja oraczów. zboża upragnione.”*

*Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A ony suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zjęte; o, który z suchej skały zdroje
Niestychane pobudzasz, okaż dary swoje!
Ty nocą rosę spuszczasz, Ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym,
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Skąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.*

*Kiedy Ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia jako pióro wspanie”.*

W wierszu natura modli się wraz z poetą o deszcz. Modlą się ziemia, ziola, zboża oraz drzewa. Kolejność pojawiania się elementów obrazowania wiersza odpowiada pewnej skali wstępującej: najpierw słyszymy o rosie, potem o rzekach, następnie o wypełnionych wodą przepaściach i wielkich rozlewiskach morza, skąd prowadzi nas poeta ku widokowi wygwieżdżonego nieboskłonu. A końcowy dwuwiersz, mówiący o możliwościach kosmicznej katastrofy, obejmuje ni mniej ni więcej tylko „wszystek świat”. Ale ten świat, gdy Bóg zechce, „jako pióro wspanie”.

Trzecia strofa zamyka się osobliwym stwierdzeniem: gwiazdy i słońce, tu nazwano „ogniste zorze”, żywią się wodą morską. Przekonanie, że słońce i gwiazdy narodziły się z wody i żywią się parującą wodą, to element kosmogonii stoików, przejęty przez nich z filozofii Heraklita z Efezu. Podobnie i drugą alternatywę końca świata zasugerowała poecie najprawdopodobniej nauka stoików o pożarze świata, tak jak pierwsza wywodzi się z biblijnego potopu. W wierszu odczuwamy je jako naturalne, przygotowane przez to, co nam poprzednie strofy mówią, są kulminacją, podsumowaniem przeciwstawienia obu żywiołów w poprzednich strofach.

Modlitwa o deszcz przechodzi w medytację o wszechmocy Bożej. Wiersz ten pokazuje kontrasty między dwoma żywiołami, ogniem i wodą, między drobinami świata natury a wizją kosmosu, między dobrocią a groźną wszechpotęgą Boga. A jednak wiersz ten technicznie spokojem. Dobroć Boża jest gwarancją, że groźny potencjał katastrofy końcowego dwuwiersza nie urzeczywistni się. On sprawia też, że między sprzecznymi żywiołami istnieje w świecie równowaga.

Oprac. EWA STOMAL

Dzieje cywilizacji (37)

data. okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty. wydarzenia
1174	Włochy	Kampanila w Pizie: krzywa wieża ukończona w XV w.
ok. 1175	Polska	Drzwi brązowe katedry w Gnieźnie ze scenami z życia św. Wojciecha.
1175	Francja	<i>Roman de Renard (Powieść o li-sie)</i> — cykl opowiadań wierszowa-nych, w większości anonimowych, o tematyce zwierzęcej, z elementami folkloru. Antropomorfizacja (nada-wanie cech ludzkich zwierzętom). Pojawia się też krytyka ustroju feudalnego.
1 VIII 1177	Niemcy-Włochy	Pokój w Wenecji między cesarzem Fryderykiem Barbarosą a papieżem Aleksandrem III. Po wieloletnich wojnach i pięciu wyprawach do Włoch, osłabiony klęską swych wojsk pod Legnano, cesarz decyduje się na ustępstwa w nadziei na ko-rzystniejszy układ sytuacji.
ok. 1180	Anglia	Pojawienie się wiatraków w Anglii i Normandii.
1180	Polska	Zjazd w Łęczycy. Zjazd i wiec feu-dalów, możnych, rycerstwa i bisku-pów, który narzucił księciu Kazi-mierzowi Sprawiedliwemu przywilej chroniący interesy majątkowe duchowieństwa przeciwko zakusom skarbu książęcego.
1182	Francja	Chrétien de Troyes, <i>Perceval (Per-ceval czyli opowieść o Graalu)</i> , jedna z cyklu powieści rycerskich tego autora, łączących motywy celtyckie z wątkami baśniowymi Wschodu i przeżyciami autora.
1182—1226	Włochy	Franciszek z Asyżu. Syn bogatego kupca, po ciężkiej chorobie zmienia tryb życia, uprawiając ascezę i u-bóstwo. W 1209 r. tworzy Zakon Braci Mniejszych (franciszkanie).
4 VII 1187	Ziemia Święta	Bitwa pod Hattin i utrata Jerozoli-my przez łacinników na rzecz Turków Seldżuków.
1189	Ziemia Święta	Trzecia Krucjata, zorganizowana po klęsce Królestwa Jerozolimskiego, i śmierć jej przywódcy, cesarza Fry-deryka I Rudobrodego. Po dwóch kolejnych ekspedycjach pod wodzą Filipa Augusta, króla Francji, i Ry-szarda Lwie Serce, króla Anglii — pokój w 1192 r., zyskujący jedynie dopuszczanie pielgrzymów do chrześcijańskich miejsc świętych.
1190	Ziemia Święta	Powstanie zakonu krzyżackiego ze zreorganizowaniem niemieckiego bractwa szpitalnego.



Cesarz Otto III w otoczeniu dygnitarzy świeckich i duchownych (miniatura z Ewangeliarza Ottona III, koniec X w.).

Z historii wypraw odkrywczych

KIEDY ODKRYTO AUSTRALIĘ?

Pytanie należy do rzędu tych, na które bardzo trudno jest odpowiedzieć dokładnie. Udzielając bowiem właściwej odpo-wiedzi trzeba by rzec, że Australia była odkrywana przez 160 lat, ale osób lubiących dokładne daty na pewno to nie za-dowoli. Spróbujmy więc nieco tę sprawę wyjaśnić

Jeśli chodzi o „odkrycie” Ameryki, to wiadomo, że Krzy-sztof Kolumb ujrzał po raz pierwszy brzegi wysp amerykań-skich jesienią roku 1492. W pół wieku później znano już ogromny obszar nowego kontynentu, zawarty między obydwoma zwrotnikami. Monopolistami, by tak rzec, w dokonywaniu odkryć i zajmowaniu nowych ziem byli w tym okresie Hisz-panie, toteż wyniki jednej wyprawy uczestnicy następnej na ogół już znali, a to w dużej mierze ułatwiało przyszłym od-krywcjom orientację.

Inaczej rzecz się przedstawiała z Australią. Na tym terenie trwała zaciekle konkurencja między Hiszpanią, Portugalią a Holandią, a później przyłączyli się do tego jeszcze Anglicy i Francuzi. Wyniki wypraw trzymano więc w ścisłej tajemnicy, a niektóre z nich zostały ujawnione dopiero po dławu lat-tach.

Poza tym, w przeciwieństwie do Ameryki Środkowej, któ-ra wzbudzała podziw odkrywców bogactwem bujnej przyrody — wybrzeża Australii, na ogół pustynne, zniechęcały żeglarzy do kontynuowania wypraw odkrywczych w głąb lądu, tym bardziej, że już w pobliżu brzegów nowego kontynentu czy-hało na nich groźne niebezpieczeństwo w postaci ogromnych raf koralowych, o które rozbił się niejeden statek.

Niemniej jednak podróżnicy tego okresu zapuszczali się na poszukiwania *terra australis, incognita* — nieznanego południowego lądu. W tym właśnie bowiem czasie geografowie przypomnieli sobie twierdzenie Ptolomeusza, że między południową Afryką a wschodnią Azją rozciąga się jakiś wielki, nieznaną ląd, łączący te dwa kontynenty.

Za pierwszych odkrywców nowego lądu uchodzą dwaj że-glarze: Torres, Portugalczyk w służbie hiszpańskiej oraz Ho-lender Jans. Oni właśnie obaj, mniej więcej równocześnie, w 1606 roku dopłynęli do północnego wybrzeża Australii, przy czym pierwszy z nich przepłynął cieśninę oddzielającą Australi-ę od Nowej Gwinei, którą nazwano jego imieniem (Cieśnina Torresa). Ich pierwszeństwo można jednak łatwo postawić pod znakiem zapytania, skoro już na tajnych mapach portugal-skich z roku 1540 znajduje się ląd nazwany Wielka Jawa, a położeniem odpowiadający Australii.

Z późniejszych podróżników Abel Tasman, Holender, zba-dał w połowie XV w. północno-zachodnie wybrzeża kontynten-tu australijskiego i opłynął go dookoła, a w 140 lat później Anglik, James Cook, zbadał dokładnie wybrzeże wschodnie. Wnętrze Australii, tzw. interior, zostało jednak z grubsza po-znane dopiero przed około stu trzydziestu laty.

Wśród odkrywców i badaczy interioru australijskiego był również Polak, Paweł Edmund Strzelecki. Skomplikowane lo-sy życiowe wiodły go z rodzinnej Wielkopolski, po ukończeniu geologii w Oxfordzie w roku 1834 do różnych krajów i miejsc świata. Był on w obu Amerykach, Afryce, Indiach, Chinach, ale najwięcej czasu poświęcił badaniu nieznaną obszarów Australii i Tasmanii. On właśnie był odkrywcą źródeł rzeki Murray, zbadał Góry Błękitne, a jako syn żołnierza kościusz-kowskiego najwyższy na kontynencie australijskim szczyt nazwał Górą Kościuszki. On też pierwszy odkrył w Australii złoto, choć na prośbę władz australijskich przez wiele lat za-chował to odkrycie w tajemnicy.



— Tam do licha! Mój wła-sny złoty zegarek!

Wielu naszych Czytelników, a zwłaszcza Czytelniczek, „zaczynało się” w romantycznej powieści, publikowanej na łamach „Rodziny”, bardzo popularnej przed wojną, ekranizowanej i szalenie wzruszającej, pt. „Wrzos” — pióra Marii Rodziewiczówny. Wielu Czytelników prosi Redakcję o prezentowanie także i innych powieści tej znakomitej pisarki oraz o przedstawienie jej sylwetki. Zanim więc na naszych łamach gościć będzie następna powieść Rodziewiczówny, spełniamy prośbę miłych Czytelników, kreśląc sylwetkę autorki „Wrzосу”, „Dewajtis”, „Lata leśnych ludzi”, „Strasznego dziadunia” i innych, nie mniej popularnych powieści.

Rówieśniczka POWSTANIA STYCZNIOWEGO



Maria Rodziewiczówna

Przyszła na świat 2 lutego 1863 r. we wsi Pieniucha, w okolicy Grodna. Maria liczyła sobie dwa miesiące życia, kiedy to rodzice jej — oboje brali udział w Powstaniu Styczniowym — zostali uwięzieni i zesłani na Syberię. Małą Marią opiekowała się ciotka, Karolina Skirmunttowa — gorąca patriotka, wyznająca zasadę trwania przy „ziemi ojców” i najwyższych wyrzeczeń podejmowanych w celach patriotycznych. Po ośmiu latach rodzice wrócili do Polski i przenieśli się wraz z dziećmi (Marią i dwojgiem jej starszego rodzeństwa) z kresów do Warszawy. Przez cztery lata borykali się z losem wygnañców, pozbawionych skonfiskowanego majątku.

Upłynęły cztery lata, nim ojciec odziedziczył po bracie majątek Hruszowa, koło Antopola na Polesiu, i mogli znów wrócić „na swoje”. Po śmierci ojca, w roku 1881, osiemnastoletnia Maria Rodziewiczówna zdecydowała się pozostać w Hruszowej, zaopiekować matką, ratować majątek, spłacić rodzeństwo i pracować — nawet ponad siły. Paniątka z domu kresowego przywdziała kurtkę z szarego samodziału białoruskiego, ostrzygła włosy „po męsku” i od świtu do nocy doglądała swego niewielkiego dobytku, spłacając długi i wchodząc z tą ziemią w trwałe, nierozzerwalny związek uczuciowy. Równocześnie zaczęła pisać. Powieść „Strasznego dziadunia” ukazywała się w odcinkach w piśmie „Świt” począwszy od roku 1883, kolejne powieści pojawiały się niemal co roku. Tworzyła na

Polesiu, a daleka Warszawa „zacztywała się” w jej powieściach, mimo że Rodziewiczówna nie strącała się „nadażać za modą”. Pisała bowiem przede wszystkim o sprawach, które były jej bliskie, drogie, które poznała i których doświadczyła. W „Czaharach”, na przykład, bohaterka decyduje się osiąść na ziemi, zdobywa sympatię ludzi i przy ich pomocy doprowadza gospodarstwo do kwitnącego stanu.

Maria Rodziewiczówna nigdy nie lubiła wielkich miast. Przeciwwstawiała miastu naturę człowieka, który zdołał uchronić się od chorób ery przemysłowej. Jej najsłynniejszą bodajże powieścią jest „Lata leśnych ludzi” w którym właśnie traktowała o trzech młodych mężczyznach, spędzających kilka miesięcy wśród surowej przyrody, w chacie postawionej w głębi puszczy. Także i tu Rodziewiczówna była sobą, nie fantazjowała. Chata leśnych ludzi istniała naprawdę, choć nie mieszkali w niej mężczyźni, lecz kobiety. Owa chata, nazwana „Czahary” pachniała świeżym drewnem, ściany zdobiły barwne tkaniny i można było w niej znakomicie odpocząć, gdy wokół zapadał cichy, wiosenny, poleski wieczór.

Kochała też pisarka ptaki. Była zamilowanym ornitologiem. Nigdy jednak nie wyszła za mąż, kompensując brak życia rodzinnego przyjaźnią z „bliskimi duszami”, pracą oraz prawdziwie niezmordowaną działalnością społeczną. Kiedy uporała się z własnym gospodarstwem w

Hruszowej, zakładała świetlice wiejskie i sklepy spożywcze, opiekowała się ludowymi artystami i dbała o zdrowie wieśniaków.

Zdawać by się mogło (zwłaszcza z jej powieści), że powinna to być kobieta romantyczna, łatwo ulegająca wzruszeniom, miętka. Była jednak w rzeczywistości swoim powieściowym przeciwnieństwem — surowa, kryjąca wzruszenia przed obcymi, nieco męska w sposobie bycia i nawet w ubiorze: krótko ostrzyżona, w sportowych kostiumach, otoczona przyjaciółkami i „działaczkami”, które przyjmowały jej styl. Jak głosi złośliwa anegdota, podczas jednego z jej jubileuszów, któryś ze znakomitych mówców podświadomie zaakcentował tę jej odrębność, zwracając się do zebranych: „Szanownie panie, szanowni panowie i Ty, Mario Rodziewicz...”

Za życia Rodziewiczówna była osobą niezwykle popularną, czynną w organiza-

niemalże „pod opieką całego społeczeństwa”. Opieka ta ułatwiła jej ostatnie chwile. Ewakuowana przez sanitariuszki powstancze z mieszkania przy ul. Szpitalnej 8, gdzie spędziła tygodnie sierpniowe Powstania Warszawskiego, zmarła 16 listopada 1944 r. w Żelaznej koło Skierzniewic, przeżywszy 81 lat. Za kilka dni minie więc 40 rocznica śmierci pisarki. Maria Rodziewiczówna spoczęła na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Niezależnie od daty wydania — w ciągu stu ostatnich lat — nakłady książek Marii Rodziewiczówny znikają w błyskawicznym tempie. „Lata leśnych ludzi”, „Czahary”, „Dewajtis”, „Wrzos”, „Macierz”, „Strasznego dziadunia”, „Szary proch” — to tylko niektóre spośród tytułów książek, które czytały pokolenia. Pisarka była za życia osobą bardzo popularną, znaną — i to nie tylko za sprawą swych książek. Była kobietą bardzo czynną, działa-



Rys. IZABELLA KULCZYŃSKA

Ilustracja do powieści „Dewajtis”
— rys. Izabella Kulczycka

cją kobiecych za czasów zaborów i w wyzwolonej Polsce. Działała w Czerwonym Krzyżu, znakomicie zarządzała swym małym majątkiem ziemskim.

Siedemdziesięcioletnią pisarkę wygnała z ukochanego dworu w Hruszowej na Polesiu nieubłagana wojna. Dotarła do Warszawy w roku 1940 i zamieszkała tu u swej przyjaciółki Heleny Weyhert. Do stolicy przyjechała wraz z nią Jadwiga Skirmunttówna — młodsza o jedenaście lat kuzynka, od dawna jej najbliższa towarzyska i powierniczka. Brakowało pieniędzy i żywności, nie brakowało jednak przyjaciół. Ludzie, którzy kilka lat wcześniej wykupywali kolejne nakłady jej powieści, chcieli się teraz upewnić, czy „ich” Rodziewiczówna nie głoduje. Przychodzili więc do mieszkania, znosząc zdobyty gdzieś prowiant. Pisarka czuła się

jąca w wielu organizacjach kobiecych, m.in. w Czerwonym Krzyżu.

Chętnie wracamy do jej powieści, znajdując w nich jakiś wewnętrzny spokój, atmosferę urokliwej ciszy i zaśluchania. Czasy, jakie opisuje Rodziewiczówna, minęły bezpowrotnie, lecz mimo tego są bardzo bliskie polskiemu sercu, żyją dalej w jej powieściach. Dlatego tak chętnie, po raz któryś z kolei, sięgamy po „Dewajtis”, po „Wrzos”, aby wejść w lata, kiedy to wielu z nas jeszcze nie było na świecie, aby wejść w lata marzeń, przegód i wielkich, prawdziwych uczuć. Za przewodnika po tych latach mamy samą pisarkę — Marię Rodziewiczówną, która znakomicie prowadzi nas ścieżkami powieściowymi.

Z cyklu: Legendy polskie (według Henryka Sienkiewicza)

Miłość Chrześcijańska

Puk, puk!

— Otwórz, święty Piotrze!

— Kto tam?

— Ja, miłość.

— Jaka miłość?

— Chrześcijańska.

Święty Piotr uchylił nieco podwoi, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:

— A ty tu czego chcesz?

— Schronienia.

— Jak to, schronienia?

— Bo nie mam się gdzie podziać.

— A przecie kazano ci mieszkać na ziemi.

— Ale ludzie mnie wypędzili.

— Bójże się Boga! Więc dla kilku złych ludzi wyrzekł się swojej świętej służby i swego posłannictwa?

— Mnie nie kilku ludzi wypędziło, ale wszystkie narody ziemskie.

Święty Piotr roztworzył całkiem drzwi, wyszedł na zewnątrz Raju i siadł przed bramą na kamieniu.

— Cóż się to stało? — zapytał z niepokojem. — O! ale widzę, że nie przyszłaś tu sama. Kogóż to z sobą prowadzisz?

— To moje córki: Sprawiedliwość, Liłość i Prawda.

— Wypędzono je także?

— Tak. Nie ma już dla nas miejsca między narodami ziemi.

— Ciągłe mówisz o narodach ziemi, a le się przecie zastanów. Ludzie zawsze grzeszyli przeciw tobie, narody zawsze wiodły z sobą wojny okrutne, a jednak nie uciekłaś od nich.

— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz ta wiara wypaliła się do cna. Nie zostało z niej ani śladu, święty Piotrze, i dlatego naprawdę ja już nie mam nic do roboty na ziemi.

— Skądże to poszło? — zapytał święty Piotr.

Miłość Chrześcijańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłaniach przestrzeni widać było wirującą kulę ziemską, i, ukazawszy na niej palcem ciemną plamę, odrzekła:

— Stamtąd.

— Święty Piotr utkwiał oczy w ową ciemną plamę, patrzył długo i wreszcie rzekł:

— Widzę... Miasto*, a w nim i naokół mnóstwo pomników...

— Pomników tego, któremu na imię było: Nienawiść.

— Tak... Poznaję... To on... i rozumiem.

— Więc puść mnie, Święty kluczniku.

— Zaraz. Tylko powiedz mi jeszcze, czy nie próbowałaś pójść gdzie indziej?

— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronnictwach i nawet bracia braci tak nienawidzą, że zupełnie nie było miejsca dla mnie.



— Mogłaś pójść jeszcze dalej — za morze.

— Nie miałam pieniędzy.

— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiści?

— Nie miałam... paszportu.

— Nigdzie nie mogłaś?

— Nigdzie.

— Więc gdyby nasz Pan Ukrzyżowany chciał znowu zstąpić na ziemię?...

— Och, Święty Piotrze, nie puszczono by Go lub wysydzono.

Nastala chwila milczenia, po czym Apostoł podniósł głowę, spojrział ze smutnym zdziwieniem na Miłość Chrześcijańską i zapytał:

— Ale powiedz mi wreszcie, co im zastąpi Jego naukę i ciebie?

— A ona odrzekła:

— Powiadają, że rynki zbytu.

* Berlin

DOBROĆ

Za górami, za morzami, w dalekiej krainie czarów, przy kolebce małej księżniczki zebrały się dobre wróżki ze swą królową na czele. Gdy otoczywszy księżniczkę patrzyły na uśpioną twarzyczkę dziecięcą, królowa ich rzekła:

— Niechaj każda z was obdarzy ją jakim cennym darem wedle swej możności i chęci!

Na to pierwsza wróżka, pochylając się nad uśpioną, wypowiedziała następującej słowa:

— Ja daję ci czar piękności i mocą moją sprawię, że kto ujrzy twarz twoją, pomysli, iż ujrzał cudny kwiat wiosenny.

— Ja — rzekła druga — dam ci oczy przezroczyste i głębokie, jak toń wodna.

— Ja dam ci powiewną i wysmukłą postać młodej palmy-ozwała się trzecia.

— A ja — mówiła czwarta — dam ci wielki skarb złoty, dotychczas w ziemi ukryty.

Królowa zamyśliła się przez chwilę, po czym, zwróciwszy się do wróżek, tak zaczęła mówić:

— Piękność ludzi i kwiatów wędnie. Uroczę oczy gasną wraz z młodością, a i w młodości często zaćmiewają się łzami. Wicher łamie palmy, a wiatr pochyla wysmukłe postacie. Złota kto nie rozdziela między ludźmi, ten budzi ich nienawiść, a kto je rozdzieli, temu pustka zostaje w skrzyni. Przeto nietrwale są wasze dary.

— Cóż jest trwałego w człowieku i czymże ty ją obdarzysz, o królowo nasza? — pytały wróżki.

A na to królowa:

— Ja jej dam dobroć. Słońce jest wspaniałe i jasne, ale gdyby nie ogrzewało ziemi, byłoby tylko martwo świecąca bryła. Dobroć serca jest tym, czym ciepło słońca: ono daje życie... Piękność bez dobroci jest jako kwiat bez woni albo jak świątynia bez bóstwa. Oczy mogą podziwiać taką świątynię, ale dusza nie znajdzie w niej ukojenia. Bogactwo bez dobroci jest piastunką samolubstwa. Nawet miłość bez dobroci jest tylko ogniem, który pali i niszczy. Wiedźcie, że wasze dary mijają, a dobroć trwa: jest ona jak źródło, z którego im więcej wody wyczerpiesz, tym więcej ci jej napłynie. Więc dobroć — to jedyny skarb niewyczerpany.

To rzekłszy królowa wróżek pochylili się nad śpiącą dziecięcą i dotknawszy rękami jej serca rzekła:

— Bądź dobrą!



PORADY

Kosmetyczne

Od stóp do głów

W czasie mrozu najbardziej odczuwamy zimno w rękach, nogach, nosie i uszach. Szczególnie wrażliwy na zimno jest nos. Nie trzeba nawet dużego mrozu, wystarczy chłodne i wilgotne powietrze, by nos się zaczerwienił. U kobiet nie noszących spodni, dodatkowym kłopotem są łydki. Ślady zimna widoczne są nie-

raz jeszcze latem: sinawofioletowa skóra sprawia niejednej kobiecie sporo kłopotów. Taki kolor skóry to już znak, że zimno spowodowało zaburzenia w krążeniu krwi. Taki kosmetyczny mankament trudno zlikwidować.

Zbliża się zima i mróz nacierać będzie na nas coraz silniej. Toteż warto przypomnieć sobie pewne elementarne zabiegi niezbędne dla skutecznego zabezpieczenia się przed nim.

W okresie mrozów należy skórę pobudzać szczotkowaniem. Służy ono pobudzaniu krążenia krwi. Szczotkowanie całego ciała suchą szczotką jest metodą od dawna wypróbowaną. Masujemy cały tułów, a szczególnie nogi i ręce, które są narażone najczęściej na niedostateczne ukrwienie. Włosie szczotki winno być oczywiście miękkie i utrzymane w idealnej czystości. Szczotkujemy zawsze ruchami kolistymi, po-

cząwszy od dołu ciała w górę, w kierunku serca.

Powinno się także stosować częściowe naprzemienne kąpiele. Robi się je dla nóg do kolan i dla dłoni i przedramion do łokci. 15 sekund w wodzie bardzo ciepłej i 5 sekund w wodzie zimnej — i tak na przemian. Kąpiele naprzemienne należy robić tak, aby zawsze kończyły kąpielą w wodzie zimnej.

Kto w okresie zimy systematycznie stosuje suche masaże rąk i nóg, a jeszcze lepiej całego ciała rano, a naprzemienne kąpiele wieczorem, nie musi się bać mrozu i odmrożeń.

Kto ma cerę tłustą, w czasie mrozów jest „wygrany”, bo mycie twarzy bardzo ciepłą wodą i mydłem — co odłuszcza skórę — nie przynosi szkody. Inaczej dzieje się przy skórkach suchych, delikatnych. W tych wypadkach myć wodą ciepłą i mydłem moż-

na tylko wieczorem, a rano splukiwać twarz wodą chłodną, aby nie pozbawić skóry tłuszczu, który nagromadził się na niej w ciągu nocy. Przed wyjściem na mróz suchą skórę koniecznie trzeba dodatkowo natłuścić kremem. Przy kremowaniu twarzy nie należy zapominać o szyi i rękach!

Spierzchnięte wargi też nie należą do przyjemności. Trzeba je na noc natłuścić, a wychodząc z domu pociągnąć tłustą pomadką, albo lekko natłuścić kremem. W mroźne dni kolczyki i klipsy trzeba stanowczo zostawiać w domu!

I jeszcze jedna wskazówka ogólna: im z ostrzejszego mrozu wracamy do domu, tym dalej od pieca! Nagrzewanie się po powrocie z zimna przy rozgrzanym piecu czy kaloryferze to tylko przyjemność chwilowa, a skutki mogą być nieprzyjemne.

A.M.

Sen

— jeden z najlepszych kosmetyków

Sen jest jednym z najważniejszych czynników, oprócz higieny i odżywiania, mającym wpływ na nasz wygląd i dobre samopoczucie. W obecnej dobie tempa, hałasu i ciągłych napięć wiele osób cierpi na bezsenność, co bardzo ujemnie odbija się na ich psychice i wyglądzie zewnętrznym.

Częstym powodem bezsenności jest napięcie nerwowe spowodowane obowiązkami zawodowymi, zmartwieniami, przykrymi przeżyciami itp. Trudności ze spaniem mają również osoby nadużywające alkoholu i palące dużą ilość papierosów, co powoduje nadmierne pobudzenie systemu nerwowego. Ludzie cierpiący na bezsenność tracą w ten sposób wiele energii i sprawiają wrażenie zawsze zmęczonych. Zmęczenie „rysuje się” na twarzy w postaci pogłębionych fałd nosowo-policzkowych, „podkrążonych” oczu, opuchniętych powiek, często przekrwionych gałek ocznych. Skóra staje się blada, łatwo wiotcząca.

Na brak snu najbardziej czule są komórki mózgu, ponieważ w czasie snu zachodzi proces odnowy i regeneracji komórek kory mózgowej i ośrodków podkorowych.

Różne jest zapotrzebowanie na sen u poszczególnych osób. U jednych sen jest początkowo powierzchowny, a potem staje się coraz głębszy. Druzy natomiast szybko zapadają w sen głęboki obejmujący wszystkie ośrodki nerwowe mózgu. Interesujące są naukowe opracowania na ten temat. Starano się znaleźć zależność między charakterem i mentalnością ludzi, ich sposobem życia a jakością snu, czy nawet pozycjami, w jakich śpią. Okazało się, że można tu stwierdzić wiele prawidłowości i tak na przykład:

- ludzie zadowoleni z siebie, unikający konfliktowych sytuacji są we śnie spokojni,
- ludzie obciążeni kompleksami o swej małej wartości śpią niespokojnie, często zmieniają pozycję, a niejednokrotnie ciałem ich wstrząsają drgania,
- ludzie o dużej pewności siebie śpią spokojnie, rzadziej od innych zmieniają pozycję w czasie snu, śpią głębiej i krócej.

Jakość snu zależy od odpowiedniego przygotowania się. Nie jest obojętne także, gdzie



śpiemy i na czym śpimy. Sypialnie powinno urządzić się w największym pokoju, aby zapewnić maksymalną ilość świeżego powietrza. Większy pokój lepiej zagłusza również dźwięki dochodzące z zewnątrz. Badacze wpływu czynników zewnętrznych na sen propagują raczej stałe łóżka niż składane i rozkładane posłania. Materace miękkie, ale na tyle sprężyste, żeby nie zachowywały żadnych odkształceń. Również ważna jest dość sprężysta poduszka, aby głowa nie zapadała się w nią. Przed snem pokój powinien być dobrze wywietrzony, a nawet jeśli warunki klimatyczne na to pozwalają, powinno się spać przy otwartym oknie. Świeże powietrze jest bowiem najlepszym lekiem na męczące sny, nocne budzenie się, senne majaki.

Do snu należy przygotować się zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Wskazany jest przed snem krótki spokojny spacer w celu dotlenienia się. Jeżeli pozwalają na to warunki, można zastosować spokojną gimnastykę przy otwartym oknie, polegającą na ćwiczeniach oddechowych. Osoby niesprawne fizycznie, czy to z powodu choroby, czy też ogólnie zmniejszonej wydolności fizycznej, mogą je wykonać nawet w łóżku. Tuż przed snem należy wziąć natrysk lub kąpiel.

Przed snem nie powinno się brać żadnych środków pobudzających system nerwowy, pić mocnej kawy czy herbaty, palić dużej ilości papierosów. Osoby mające trudności z zasypianiem powinny wypić szklankę mleka z łyżeczką miodu. Kto nie lubi mleka, może wypić pół szklanki wody z łyżeczką miodu i plasterkiem cytryny.

Ważne jest również psychiczne przygotowanie się do snu, dlatego nie należy przez sen dyskutować na przykre tematy, oglądać wstrząsających filmów. Leżąc już w łóżku powinno się skontrolować, czy wszystkie mięśnie są rozluźnione, czy nie mamy zmarszczonego czoła, „ściągniętych” brwi, czy nie zaciskamy ust (sprzyja to powstawaniu zmarszczek wokół ust). Ułożenie tułowia powinno być raczej płaskie.

Duże znaczenie dla prawidłowego snu ma cisza nocna, która działa uspokajająco na system nerwowy. Wszelki hałas silnie drażni cały organizm, hamuje reakcje psychiczne, wzmagając drażnienie, przyspiesza znużenie. Stwierdzono nawet, że jest przyczyną przedwczesnego starzenia się. Często konsekwencją hałasu jest bezsenność. Dlatego hałas powinien być całkowicie wyeliminowany w czasie snu. Systematyczne niedosypianie lub płytki sen prowadzą do przedwczesnego starzenia się organizmu, stałego spadku sił, co za tym idzie wielu chorób. Stwierdzono, że nawet niewielkie bodźce akustyczne (cicha rozmowa, słabe stukanie itp.) stają się przyczyną zmian w organizmie śpiącego. Oddech staje się przyspieszony, wzrasta częstotliwość tętna. Sen taki nie daje pełnego odpoczynku.

Hałas wpływa niekorzystnie zwłaszcza na dzieci. Badania naukowe wykazały, że naruszenie ciszy w czasie snu dziecka czyni sen powierzchownym i wypełnionym sennymi majakami. Pod wpływem hałasu dzieci stają się rozdrażnione, kapryśne, tracą apetyt, a często cierpią na bóle głowy.

Es

Zawarczał motor, trzasnęły drzwiczki. Na chodniku pozostał pułkownik.

— Urznął się czy co, do licha — rzekł do siebie — co ma wspólnego charakter z chronologią?

Rozdział drugi

Na stole stała lampa z zielonym, niskim kloszem, oświetlając jedynie mały krąg pluszowej serwety, pudło z cygarami, omszała butelka i dwa kieliszki bursztynowego płynu. Pokój tonął w mroku, w którym niewyraźnie rozpyływały się kontury sprzętów.

Dyzma zapadł w miękki fotel i przymknął oczy. Czuł się niezwykle ociężały i tak senny, że zasnąłby na pewno, słuchając tego monotonnego głosu, na który jak drobniutkie paciorki na cieniutką nitkę szybko nizały się bezdźwięcznie, spleśniałe słowa, gdyby od czasu do czasu z drugiej strony stołu, z mroku, nie wysuwała się nagle w krąg lampy drobna postać Kunickiego, świecąc bielą gorsu i srebrną siwizną włosów.

Małe, uważne a natarczywe oczy zdawały się wówczas wbijać w mrok, usiłując odnaleźć spojrzenie Dyzmy.

— Więc widzi pan, widzi pan, jak to jest ciężko z tą biurokracją małych urzędników prowincjonalnych. Szykany i szykany. Zastaniania się przepisami, ustawami, a wszystko po to, żeby mnie zrujnować, żeby odebrać chleb zatrudnionym u mnie robotnikom. Panie Dyzma, w panu, dalibóg, jedyny ratunek, jedyny ratunek.

— We mnie? — zdziwił się Dyzma.

— W panu — z przekonaniem powtórzył Kunicki. — Widzi pan, już czwarty raz wyjeżdżam w tej sprawie do Warszawy i powiedziałem sobie: jeżeli teraz nie wysadzę z siodła tego mego gnębiiciela, tego tumana Olszewskiego, jeżeli teraz nie uzyskam w Ministerstwie Rolnictwa jakichś ludzkich warunków na drzewo z lasów państwowych — koniec! Likwiduję wszystko! Sprzedam Żydom tartaki, fabrykę mebli, papiernię, fabrykę celulozy, za bezcen sprzedam, a sam sobie, czy ja wiem, w leń palnę albo co.

— Pańskie zdrowie, panie Dyzma — dodał po pauzie i wypił swój kieliszek duszkiem.

— Ale cóż ja panu mogę pomóc?

— He, he, he, — roześmiał się Kunicki — szanowny pan żartuje sobie. Tylko odrobina dobrej woli, tylko odrobina... O, nie, proszę pana, ja sobie doskonale zdaję sprawę, że to panu zajmuje i pański cenny czas, i tego, no i koszty, ale przy takich stosunkach, ho... ho!

Przysunął krzesło i nagle zmienił ton:

— Szanowny panie. Powiem po prostu, gdyby tak stanął przede mną jakiś czarodziej i powiedział: „Kunicki! postaram ci się tę sprawę załatwić, tego draba Olszewskiego wylać, na jego miejsce do Dyrekcji Lasów Państwowych wsadzić kogoś, z kim można po ludzku gadać, postaram się o dobry kontyngent drzewa dla ciebie, co mi za to dasz”? Otóż wówczas bez zająknięcia odparłbym: „Panie czarodzieju, trzydzieści, niech będzie trzydzieści pięć tysięcy złotych gotóweczką! Jak Boga Kocham! Na kosztą dziesięć do rączki, a po załatwieniu reszta”.

Kunicki umilkł i czekał odpowiedzi. Lecz Dyzma milczał. Zrozumiał od razu, że ten oto staruszek proponuje mu łapówkę za robienie tego, czego on, Dyzma, on Nikodem Dyzma, choćby na głowie się postawił zrobić nie potrafi. Olbrzymia suma, suma której wysokość tak daleko wykraczała poza jego rzeczywistość, a nawet poza marzenia, jeszcze bardziej podkreślała nierealność całej transakcji. Gdyby Kunicki zaproponował trzysta czy pięćset złotych, interes straciłby dla Dyzmy swoją abstrakcyjną nieosiągalność i przedstawił się jako korzystna okazja naciągnięcia starego. Przez głowę Dyzmy przeleciała jeszcze myśl, czy nie nastraszyć Kunickiego, że zadenuncjuje go w policji. Może da na odczepnego z pięćdziesiąt złotych. Kiedyś pisarz sądu pokoju w Łyskowie, Jurczak, w ten sposób zarobił całą setkę. Ale cóż, pisarz był u siebie w kancelarii, osoba urzędowa...

Milczenie Dyzmy speszyło Kunickiego. Nie wiedział, co o nim sądzić. Czy nie był zbyt obcesowy?... Czy go nie zraził? To byłoby katastrofą. Wyczerpał już wszystkie stosunki i wpływy, wyrzucił na to masę pieniędzy, strawił moc czasu, gdyby i ta szansa wymknęła mu się z ręki... Postanowił naprawić i złagodzi obcesowość swej propozycji.

— Oczywiście, szanowny panie, czarodziejów dziś nie ma. He, he, he, trudno wymagać od najzyczliwszego, od najlaskawszego przyjaciela, żeby zajmował się sprawami, które zna tylko z opowiadania. Wszak prawda?

— Rzeczywiście.

— Wie pan co, mam myśl! Panie Dyzma, drogi przyjacielu, niechże mi pan wyświadczy łaskę i przyjedzie do mnie, do Koborowa, na kilka tygodni. Wypocznie pan, użyje pan wsi, powietrze wspaniałe, konna jazda, mam motorówkę na jeziorze... A i przyjrzy się pan memu gospodarstwu, tartakom, no, panie złoty?! Zrobione?

Ta nowa propozycja tak zaskoczyła Dyzmę, że aż usta otworzył. Kunicki jednak nie przestawał nalegać, wychwalać zalet odpoczynku, wsi, sosnowego lasu, zapewniać, że i jego panie będą mu wdzięczne za tak wielką atrakcję, jak przyjazd gościa z Warszawy.

POZIOMO: 1) potwór, straszycło, dziwoląg, 5) doświadczenie, eksperyment, 10) egzotyczny stęp, 11) na ulańskim bucie, 12) wasal, 13) ocena krytyczna książki lub sztuki scenicznej, 15) przetwór owocowy, 16) część „Chłopów”, 19) pogoda, 21) na uczniowskich plecach, 25) gratisowa forma uprawiania turystyki, 26) wzmacnia siłę uderzenia pięścią, 28) maneły, 29) figura geometryczna, 30) coś bardzo cennego, 31) w kałamarni.

PIONOWO: 1) koncha, 2) świeża wiadomość, 3) procentowy udział autora z wystawionej sztuki, 4) z szabłą i lancą, 6) rasa psów, 7) rodzaj ozdoby zapinki, 8) dowódca garnizonu, 9) uczestnik walki byków, 14) pijak, 17) tytuł Gandhiego, 18) pomost do przeprowadzenia trasy komunikacyjnej ponad poziomem terenu, 20) pomoc w opałach, 22) muza z aulosem, 23) babilońska bogini miłości, 24) zbiór przepisów dotyczących organizacji, 27) gra w karty popularna wśród naszych górników.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

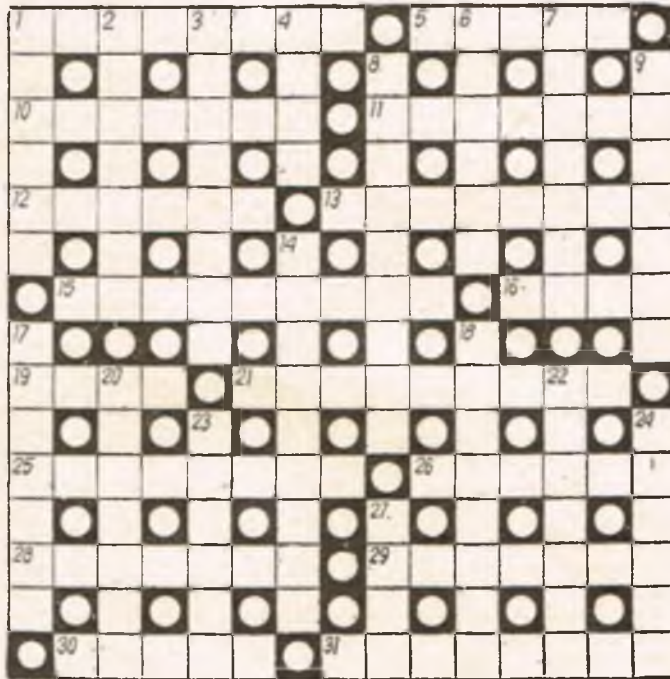
Rozwiązanie krzyżówki nr 39

POZIOMO: jęczmień, order, gwardia, autobus, rozkaz, batalion, Japonczyk, znój, ospa, konkurent, feretron, syrena, rodowód, Alibaba, hałas, pedantka.

PIONOWO: jogurt, czaszka, mediator, etap, retman, embrion, katarynka, esencja, echosonda, komfort, krzywica, parodia, nietakt, stawka, zasada, yale.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 34 nagrody wylosowali: Dorota Mosko z Kędzierzyna-Koźle i Stanisław Bąk z Siennicy. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 43



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców-odbiorczych właścicielach dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGiel, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 632 T-27.

KARIERA

Nikodema DYZMY

— Ja się nie narzucam, ja się nie narzucam, he, he, he, ale byłbym stokrotnie, no stokrotnie wdzięczny, a cóż to pana kosztuje?

Wtem otwarto drzwi do sąsiedniej sali. Zrobił się ruch, lekki tłok przy drzwiach. Minister Jaszuski, mijając z dwoma panami Dyzmę i Kunickiego, uśmiechnął się do Dyzmy i rzekł do towarzyszy:

— Oto nasz bohater dzisiejszego wieczoru.

Kunicki niemal popchnął Dyzmę i zgiął się przed ministrem w ukłonie. Nie widząc innego sposobu, Dyzma wypalił:

— Pozwoli pan minister poznać się z panem Kunickim. To mój stary dobry znajomy.

Na twarzy ministra wyraziło się zdziwienie. Nie miał jednak nawet chwili czasu na odpowiedź, gdyż Kunicki, potrząsając jego ręką, wybuchnął całą tyradą, jaki to jest szczęśliwy z poznania tak znakomitego męża stanu, któremu ojczyzna, a specjalnie rolnictwo, a jeszcze bardziej leśnictwo ma do zawdzięczenia, że do grobu nie zapomni tej chwili, bo sam, jako rolnik i przemysłowiec drzewny, umie cenić wielkie zasługi na tym polu, że nie wszyscy, niestety, podwładni pana ministra zdolni są zrozumieć wielkie jego myśli przewodnie, ale na to jest zawsze rada, że on, Kunicki, zaciągnął niespłacony dług wdzięczności wobec kochanego i łaskawego pana Dyzmy, który raczył go przedstawić.

Potok szepleniącej wymowy płynął tak wartko, że minister, coraz bardziej zdumiony, zdołał jedynie wymówić:

— Bardzo mi przyjemnie.

Gdy jednak natarczywy starszek zaczął mówić o lasach państwowych w Grodzieńszczyźnie i o jakichś tartakach, które... — minister przerwał sucho:

— Niechże mi pan pozwoli nie zajmować się tymi sprawami na raucie. Inaczej nie miałbym co do roboty urzędując w ministerstwie. Podaj rękę, Dyzmie, Kunickiemu skinął głową i odszedł.

— Twarda sztuka ten pański minister — rzekł Kunicki — no, nie przypuszczałem. Czy on zawsze jest taki?

— Zawsze — odparł na wszelki wypadek Dyzma.

Raut był skończony. Wielu jego uczestników przeszło jednak na kolację do sąsiedniej sali restauracyjnej.

Starszek przyczepił się do Dyzmy na dobre. Przy stole ulokował się obok niego i gadał nieustannie. Dyzmie zaczęło się kręcić w głowie.

Wprawdzie głównymi winowajcami tego stanu rzeczy był koniak i kilka kieliszków wina, jednakże Dyzma począł odczuwać zmęczenie i sennosc. Raz po raz na dobiełek trzeba było pić i jeść, co — zważywszy nieprawdopodobne ilości pochłoniętych pokarmów — było wręcz męczące. Dyzma z rozrzewnieniem myślał o swym składanym wąskim łóżku, które zaraz po powrocie na Łucką rozstawił sobie pod oknem. Jutro niedziela, pozwolą mu spać może i do dzieśnatej.

Tymczasem Kunicki chwycił go pod ramię.

— Drogi panie, niechże mi pan nie odmawia, dopiero jedenasta, wypije pan ze mną kieliszek dobrego węgryzyna! Tutaj stoję, w Europejskim, zaraz na pierwszym piętrze. Mam do pana bardzo ważną sprawę. No, drogi panie Dyzma, nie odmówi mi pan przecie! Usiądziemy, panie, w ciszy, wygodnie, przy dobrym winku... No? Na pół godzinki, na kwadransik.

Jednocześnie niemal ciągnął Dyzmę. Wyszli do westybulu i po chwili znaleźli się w obszernym pokoju. Kunicki zadzwonił na służbę i kazał podać węgierskie.

W tymże czasie na dole kołowrotek oszklonych drzwi za każdym obrotem wyrzucał z wnętrza ucyklindrowanych panów i strojne damy. Stojący na skraju chodnika szwajcar wywoływał samochody.

— Auto pana ministra Jaszuskiego!

Zajechała lśniąca limuzyna i minister, zegnając się z pułkownikiem Werdą, zapytał:

— Słuchaj no, Wacek, jak się nazywa ten twój facet, co to Terkowskiego objechał?

— Byczy facet — stanowczo oświadczył nieco chwiejający się na nogach pułkownik — nazywa się Dyzma, pierwszorzędnie objechał...

— To zdaje się jakiś ziemianin czy przemysłowiec, bo wiesz, jest w przyjaźni z tym znanym Kunickim, co to miał proces o dostawę podkładów kolejowych.

— Powiadam ci byczy gość. Prosto z mostu go, panie tego.

— Taki to musi być silny charakter. Wierzę we frenologię. Czaska naprzód podana i bardzo rozwinięta szczeka. Wierzę we frenologię. No, serwus!

Kącik kulinarny

Z oszczędnej kuchni — coś innego z sera

Kotleciki z sera i z dyni

30 dag sera białego, 30 dag oczyszczonej dyni, łyżka oleju, 2 jaja, 4—5 łyżek tartej bułki, natka pietruszki, lub rzeżuchy, sól, gałka muszkatołowa, 2 łyżki mąki, 2 łyżki tłuszczu.

Dynię pokroić i ugotować w niewielkiej ilości osolonej wody i oleju. Odcisnięty ser i odparowaną z resztek płynu dynię przetrzeć przez sito lub przepuścić przez maszynkę, pokrajać umytą natkę pietruszki, przesiać tartą bułkę. Do sera dodać roztrzepane jaja, posiekaną natkę i tartą bułkę, doprowadzić do smaku solą i gałką, dobrze wymieszać. Z masy uformować kotlety, obtoczyć w mące. Usmażyć na rozgrzanym tłuszczu na złoty kolor. Zaraz podawać, najlepiej z napojem z warzyw, na przykład z sokiem buraczanym.

Pierogi z serem i kapustą

25 dag mąki wrocławskiej, jajo, ok. pół szklanki wody.
Nadzienie: 40 dag kapusty, 25 dag sera białego (niekwaśnego), 2 łyżki tłuszczu, cebula, 2 jaja, sól i cukier do smaku, pieprz, 3 łyżki tartej bułki, 2—3 łyżki masła.

Oczyszczoną kapustę poszatkować lub zetrzeć na tarce, cebulę pokrajać w drobna



kostkę i lekko podsmażyć na gorącym tłuszczu. Do kapusty dodać cebulę, kilka łyżek gorącej wody i uduzić do miękkości; resztę płynu odparować. Jajko ugotować na półtwardo. Jajko i ser posiekać, dodać do kapusty, dodać surowe jajo (może być pół), doprowadzić do smaku solą, cukrem i pieprzem. Przygotować ciasto pierogowe, uformować pierogi (najszybciej z kwadratów — jeśli nie ma się ułatwiającej życie „maszynki”: metalowego stojaczka z otworami na dziewięćnaście sześciokątnych pierożków), starannie zlepić, ugotować, odcedzić i odsączyć z wody. Pierogi podawać polane stopionym masłem z przyrumienioną tartą bułką lub słóinką.

Knedle śląskie

80 dag ugotowanych ziemniaków, 20 dag mąki ziemniaczanej.

Nadzienie: 20 dag sera białego, łyżka tłuszczu, cebula, sól do smaku, pieprz, natka pietruszki, łyżka tartej bułki, 2 łyżki masła.

Gorące ziemniaki zemleć w maszynce lub przecisnąć przez prasę do puree. Do ziemniaków dodać mąkę ziemniaczaną i zagnieść ciasto. Cebulę pokrajać w drobną kostkę i przesmażyć na tłuszczu. Ser przecisnąć przez prasę lub przepuścić przez maszynkę, dodać cebulę, sól i pieprz do smaku; dobrze wymieszać (w razie potrzeby dodać łyżkę śmietany). Z ciasta uformować wałek i podzielić go na 12 części, każdą rozplaszczyc ręką. Nałożyć porcje nadzienia na środek ciasta. Knedle starannie zlepić, nadając im owalny kształt. Ugotować we wrzącej, posolonej wodzie, licząc ok. 8 minut od zagotowania.

Kotleciki z sera białego z groszkiem

30 dag sera białego, 15 dag zielonego groszku (surowy, mrożony lub z puszką), 2 jaja, 4 łyżki tartej bułki, sól i gałka muszkatołowa do smaku, 3—4 łyżki tartej bułki, 2 łyżki smalcu

Groszek (surowy lub mrożony) ugotować w niewielkiej ilości wody. Ser wraz z odparowanym z resztek płynu i ostudzonym lub odcedzonym z zalewy groszkiem przepuścić przez maszynkę. Do zmielonej masy dodać 1,5 jajka, przesianą tartą bułkę, sól oraz gałkę muszkatołową do smaku i starannie wymieszać. Z masy uformować wałek i podzielić na plastry grube na ok. 7 mm. Uformować okrągłe kotlety, posmarować jajem, obtoczyć w tartej bułce. Usmażyć kotlety na rozgrzanym tłuszczu na złoty kolor. Podawać z sosem pieczarkowym, ryżem na sypko i z surówką z pomidorów.